№ 127. Środa 6 (19) czerwca 1907 roku. Rok II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10 za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

K A L E N D A R Z.

6 (19) Środa — Norberta.
7 (20) Czwartek — Roberta Op.
8 (21) Piątek — Maksyma B. W.
9 (22) Sobota — Felicyana M.
10 (23) Niedziela — **Zesłanie Ducha św.**
11 (24) Poniedz. — **Świątecz.** Barnaby Ap.
12 (25) Wtorek — Onufrego P.

Pol. Tow. Gim. Cwiczenia gimnastyczne: *członków* — w poniedziałki, środy i piątki, od 7 do 8 i od 9 do 10 wiecz.; *uczniów młodszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 5 do 6 wiecz.; *uczniów starszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 6 do 7 wiecz.; *uczennic* — (od 9 do 11 lat), we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 6 wiecz.; — od lat 14, we wtorki, czwartki i soboty od 6 do 7 wiecz.
Zapasy dla członków we wtorki i czwartki od 9 do 10 wiecz.

Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 41 m. 59). Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Kijów, d. 5 czerwca.

Manifestem z d. 3 czerwca i nową ordynacyą wyborczą, którą dotąd znamy tylko ze streszczeń telegraficznych, zainaugurowany został w Rosyi kurs polityki rdzennie rosyjskiej. „Inorodcy", w pierwszej zaś linii Polacy za to, iż niedostatecznie zleli się z państwem rosyjskiem, zostali poza nawias wyrzuceni, a przedstawicielstwo ich w Dumie rosyjskiej, odpowiednio uszczuplone, pozytywnej roli nie będzie mogło odgrywać.

Pozycya nasza w państwie rosyjskiem staje się obecnie podobną do tej, jaką stworzył rząd berliński dla polskiego narodu w zaborze pruskim.

Zapewne, analogia nie jest zupełna—co do układu faktycznych, liczbowych, ekonomicznych i polityczno-kulturalnych stosunków, różnice są nawet znaczne. Niewątpliwie, wskutek tych odmiennych warunków, polityka rdzennie niemiecka w państwie niemieckiem ma znacznie więcej szans powodzenia.

Ale, porównawczo tej kwestyi nie traktując, konstatujemy tylko fakt, że obecnie w dwóch sąsiadujących ze sobą państwach istnieje kurs antypolski.

O nowozainaugurowanej wobec nas polityce rządu rosyjskiego, która ma być środkiem tymczasowym, ułatwiającym zbliżenie się „inorodców" do Rosyan, mówić nie będziemy.

Natomiast naturalnym odruchem ciągnie nas myśl ku starej dzielnicy polskiej, nad Gopło i Wartę, gdzie wre zacięty bój o religię, o język, szkołę, o ziemię i o myśl polską.

Tam trzymilionowy naród polski w spokoju, w skupieniu odpiera ataki pięćdziesięciomilionowej niemczyzny i broni swego materyalnego i duchowego dobytku.

Dwadzieścia z górą lat minęło od tej chwili, kiedy żelazny kanclerz niemiecki wydał zacięty bój klerowi katolickiemu i polskiemu narodowi. Od tej pory, z małemi przerwami, pracuje państwo niemieckie wraz z rdzennie niemieckiemi stronnictwami parlamentarnemi, w sposób planowy, systematyczny i wytrwały nad zniszczeniem polskiego stanu posiadania i nad wtłoczeniem niemieckiego ducha do polskich mózgów i serc.

W tej ciężkiej, niebezpiecznej walce z wykształconym, potężnym i przezornym przeciwnikiem ponieśliśmy niewątpliwie ciężkie straty. Komisya kolonizacyjna, rzucając setkami milionów bez skrupułu i rachunku, wyrwała nam znaczny szmat polskiej ziemi, na której zasiedli niemieccy i protestanccy koloniści. „Hakata" tamowała rozwój naszego przemysłu i handlu, bojkotowała kupców polskich, utrudniała działalność polskich spółek i stowarzyszeń.

Ale znaczne straty, któreśmy ponieśli, są przeważnie materyalnej natury.

Takie straty są zawsze do odrobienia.

Natomiast bilans duchowy i moralny wojny rządu pruskiego z Polakami wypadac ałkowi ciena naszą korzyść.

Prusacy, wbrew własnym interesom, pomogli nam do wewnętrznego przekształcenia się, do społecznego i narodowego odrodzenia.

Przedewszystkiem nauczyliśmy się pracować wytrwale i sumiennie, i to nietylko przy swoim osobistym warsztacie, ale społem, w stowarzyszeniach i spółkach. Dziś w zaborze pruskim polski właściciel ziemski, wielki czy drobny, gospodaruje tak samo dobrze, jak Bawarczyk czy Saksończyk, a w ostatnich czasach zaczyna Niemca prześcigać. Chłop polski, który przestał być tam osobnym stanem kulturalnym, konkuruje zwycięsko z niemieckim kolonistą. Toż samo da się powiedzieć o kupcu i przemysłowcu polskim. Spółki polskie, banki i stowarzyszenia ludowe, operują milionami marek i pracują tak wzorowo, że Niemcy sami przyznają nam wielkie do kooperatywy zdolności. Jednem słowem znikła okrzyczana *Polnische Wirtschaft*. Jako siła produkcyjna, realna, stanowczo idziemy w górę.

Natomiast Niemcy moralnie słabną. Pomoc rządu udzielana niemieckiej ludności dlatego, że jest niemiecką, niszczy w niej zdrową energię i moralnie deprawuje.

Rząd pruski, gnębiąc Polaków, zdemoralizował nietylko swą biurokracyę, ale i te sfery produkcyjne swego społeczeństwa, które jedne tylko miały możność wyparcia żywiołu polskiego z odwiecznych jego siedzib.

Rząd pruski, gnębiąc Polaków, nauczył ich jedności, skupił ich w cichej, i skutecznej pracy. Wyrobił w nich zdrowy, realny patryotyzm, który się w każdym codziennym przejawia czynie, który ma w sobie coś z chłopskiej zaciętej odporności.

Polacy w Wielkopolsce, nie mogąc grać roli w ogólnej polityce niemieckiej, skazani na opozycyę i na samoobronę, musieli sobie powiedzieć tak, jak ów głęboki dziwak Trepka w „Popiołach" Żeromskiego:

„Tyłem się obrócić i swoje robić!"

Dobre przykłady zawsze są godne naśladowania. **J. B.**

Przegląd polityczny.

—o—

Wywłaszczenie winnic we Francyi. — Wniosek p. Jaurès'a. Wywłaszczenie landlordów w Anglii. — Reforma agrarna w Hiszpanii.

Nie można się już łudzić co do znaczenia ruchu agrarnego na południu Francyi. Jest to nawskróś wsteczny rewolucyjny ruch chłopski, zwrócony przeciw obecnemu radykalno-socyalistycznemu rządowi. Po Narbonne, Beziers, Perpignan, przybył olbrzymi, w dziejach świata niewidziany miting w Montpellier, w którym ze wszystkich okolic południowej Francyi wzięło udział 500,000, a wedle innych 800.000 osób. Byli to nietylko chłopi winiarze, lecz inteligencya miejska, rękodzielnicy, robotnicy, więksi właściciele, studenci uniwersytetu w Montpellier, tłumy przybyły z odległych departamentów z kobietami, dziećmi, wyrostkami. Ten tłum wydał potężny okrzyk oburzenia. Skarżono się na brak opieki rządu dla kultury wina, na sposoby fałszowania wina, na cukrowanie i alkoholizowanie sztuczne wina, na upadek *„grands crus"* francuskich. Mowa winiarza Marcelina Alberta, który przed trzema miesiącami zawiązał komitet agitacyjny w Argelliers i obecnie uchodzi za przewódcę ruchu chłopskiego na południu, miała wszystkie znamiona rewolucyjnej proklamacyi. W Montpellier padły najostrzejsze hasła bezpośredniej akcyi i postawiono rządowi ultimatum: albo natychmiastowa pomoc, albo dymisya wszystkich rad gminnych i merów, oraz odmówienie płacenia podatków.

Aby zrozumieć tę postawę winiarzy francuskich, należy uprzytomnić sobie znaczenie ekonomiczne uprawy wina we Francyi. Na przestrzeni 1,748,433 hektarów rozwijają się winnice, obejmują przeto blizko 3 miliony morgów; roczna produkcya wina we Francyi waha się między 60 a 70 milionów hektolitrów i reprezentuje wartość 1 miliarda franków. W r. 1905 wywóz wina francuskiego zagranicę, przyniósł 227 mil. fr., reszta spożywana jest w kraju. Cały kraj d'oc, całe południe, z wyjątkiem Auvergne, cała dolina Rodanu, Loiry, Dordognii, cała Burgundya i Le Bordelais, wszystko to kraje o przeważnej uprawie wina.

Wskutek filoxery winnice francuskie w latach 1875—1880 tak się zniszczyły, że produkcya wina, która jeszcze w r. 1875 wynosiła 85 milionów hektol., w r. 1889 spadła na 23 mil. hektol. W tym czasie rząd zaprowadził olbrzymim nakładem pieniężnym, odnowienie szczepów winogronów, wywołał sztuczne podwyższenie produkcyi i dziś doszło to do takich rozmiarów, że winiarze francuscy upadają wskutek nadmiaru produktu, którego nie można już z korzyścią sprzedać. Wytworzyły się wskutek konkurencyi liczne gatunki gorszych win, t. zn. *palits vins*, sztucznie alkoholizowanych, a wskutek obniżenia cen cukru także słodzonych, a więc fałszowanych i dziś cała ludność winnice uprawiająca tak podupadła, że nie jest w stanie opłacić podatków i poczyna burzyć się, podnosząc hasła czysto rewolucyjne. Na ostatniem posiedzeniu izby deputowanych, toczyły się obrady nad tą nową kwestyą społeczną we Francyi, której na imię *La Crise viticole*. Dep. Camuzet zwalił znaczną część odpowiedzialności na samych winiarzy, którzy wytworzyli nadprodukcyę.

Ale nie w samej rozprawie winnej tkwiła najwyższa sensacya dnia. Wywołał ją dopiero poseł Jaurès wnioskiem, aby od 1 lipca 1907 roku wszystkie winnice we Francyi wywłaszczyć, przez zakupno tych 1,744,000 hektarów ziemi od prywatnych właścicieli na rzecz państwa. Równocześnie wniósł poseł Jaurès projekt ustawy upaństwowienia handlu winem, handlu i produkcyi spirytusu i cukru. Innemi słowy, Jaurès zażądał od izby aby wywłaszczyła trzecią część ziemi we Francyi, nie mówiąc ani słowa, jaką indemnizacyę ma państwo wypłacić dotychczasowym właścicielom prywatnym. Wartość owych winnic, oraz całego przemysłu spirytusowego i cukrowego, przechodzi 10 miliardów fr. według najpowierzchowniejszych obliczeń. Czy Francya może robić eksperymenta takie, tego p. Jaurès nie rozważył. Wniosek p. Jaurès nie może być przeto poważnie traktowany, był on jedynie demonstracyą, ale nie tyle niemądrą, co niebezpieczną i groźną dla przyszłości. P. Jaurès, który ma wspaniały pałac i słynne ogrody pod Paryżem, rozpoczyna ekspropryacye od winnic na południu, pozostawiając pałace i *rosiers* Jaurèsowską na później.

Izba przyjęła wniosek p. Jaurès, jako głupi żart i odrzuciła go wszystkiemi, przeciw 55 głosom—*à limine.*

* * *

Projekt p. Jaurès był tylko demonstracyą przeciw własności prywatnej. Nie przywiązujemy przeto doń żadnego znaczenia. Ale donioślejszym daleko jest projekt reformy agrarnej, opartej na częściowem, przymusowem wywłaszczeniu w Anglii. Tam rząd p. Campbell-Bannermana przedłożył izbie znowu pozytywny wniosek przymusowej ekspropryacyi ziemi za wynagrodzeniem.

Każdy landlord obowiązany jest pewną część swej posiadłości ziemskiej przeznaczyć na małe fermy i wydzierżawić je za czynszem, z góry przez państwo ustanowionym, o ile znajdą się dzierżawcy-chłopi gotowi do osiedlenia się i gospodarowania na wsi. Jeżeliby właściciele ziemi (a tymi są przeważnie landlordowie, posiadający ¾ kraju), nie chcieli się zgodzić na wydzierżawienie. 80-letnie swej ziemi chłopom, wówczas rada hrabstwa (rada powiatowa), będąca organem samorządu miejscowego, sama obowiązaną jest wydzierżawić tę ziemię od landlordów, a w razie, gdyby się opierali, obowiązana jest rada przymusowo wywłaszczyć wielkiego właściciela za przyznaniem mu wynagrodzenia wedle cen w miejscu ustalonych. Tym sposobem rady hrabstw staną się właścicielami ziemi, która już nigdy nie może wrócić w posiadanie prywatne. Rady hrabstw obowiązane są nabytą ziemię podzielić na fermy najmniejsze, o obszarze 5 akrów czyli 3 morgów, a największe o obszarze 50 akrów czyli 30 morgów i winny te fermy wydzierżawiać chłopom najmniej na lat 14, a najdłużej na lat 35 za czynszem ustanowionym przez państwo. Czynsze, płacone przez dzierżawców, użyte być winny na spłacenie procentów i amortyzacyi od listów rentowych, wypuszczonych przez państwo na wynagrodzenie właścicieli za wywłaszczenie (obligacye indemnizacyjne).

Nie ulega wątpliwości, że projekt angielski wkracza w sferę prawa własności i narusza zasadę własności. Czyni to w interesie publicznym, w celu polityki społecznej, chce przysporzyć państwu pewną liczbę pracowitych, na roli osiadłych włościan. Jestto więc sztuczna plantacya, której Anglicy liberalni zawsze byli przeciwni. Takie sztuczne twory nie mają zwykle rękojmi trwałości i powodzenia, a jeżeli faktem jest, że włościaństwo angielskie opuściło wieś i rozlało się po wielkich miastach, oraz rozpłynęło w koloniach angielskich, trudno będzie je napędzić znów do zagona, zwłaszcza, że egzystencya na 3-morgowych działkach (5 akrów) nie może być ponętną, nawet dla proletaryatu robotniczego, przyzwyczajonego do wysokiej skali zarobków w przemyśle i do życia miejskiego.

Należy wyczekiwać, jak przyjmie Izba gmin i opinia publiczna w Anglii, która więcej waży od wszystkich uchwał parlamentu, ten socyalistyczny projekt wywłaszczenia ziemi w Anglii.

W każdym razie uchwałom parlamentu angielskiego przypisać należy niezmierną wagę i wpływ na rozstrzygnięcie podobnych spraw w innych państwach. Jeżeli Anglia zrobi początek z wywłaszczeniem ziemi za wynagrodzeniem, można z całą ścisłością przewidzieć chwilę, w której za jej przykładem pójdą inne państwa kontynentu.

Równocześnie rozstrzygać się będzie w kortezach hiszpańskich sprawa reformy agrarnej. Projekt obecnego konserwatywnego gabinetu hiszpańskiego stoi atoli zupełnie na gruncie dotychczasowego prawa własności w znaczeniu prawa rzymskiego i nie narusza podstaw własności. Potrzebującej pomocy ludności rolnej, dostarcza projekt hiszpański ziemi na podstawie zakupna przez wolną konkurencyę. Chcąc atoli ochronić ludność rolniczą przed niebezpieczeństwem rozdrobnienia ziemi, projekt hiszpański przyjmuje znaną zresztą w Ameryce i w Niemczech, zasadę niepodzielności gruntów włościańskich i na tej zasadzie buduje reformę agrarną, przypominającą włości rentowe, wprowadzone od roku w Galicyi.

Widzimy przeto, jak reforma agrarna stanęła nagle na porządku dziennym, nietylko w Dumie rosyjskiej, lecz w izbie deputowanych francuskiej, izbie gmin angielskiej i kortezach hiszpańskich. Otdąd już ta sprawa bez gruntownego jej załatwienia nie da się zepchnąć z porządku dziennego europejskich ciał prawodawczych. **W.**

Dymisya p. Studta.

Niezwłocznie po odroczeniu sejmu pruskiego, który rozpoczął ferye letnie, doniosły berlińskie dzienniki, że p. Studt, pruski minister wyznań i oświaty, ustąpi, a tekę jego obejmie podsekretarz stanu w generalnej dyrekcyi poczt, p. Reinhold Sydow. Nie po raz pierwszy pojawiają się już pogłoski o dymisyi tego niefortunnego «Kulturträger'a» pruskiego, który wywołał strajk dziatwy szkolnej w Poznańskiem.

Oczywiście dymisya p. Studta nie byłaby oznaką jakiejś zmiany kursu w stosunku do Polaków, przyczynę jej szukać należy w tem, że p. Studt okazał się niezręcznym i wywołując za głośne afery, kompromitował administracyę pruską wobec zagranicy. Toż Września, znęcanie się nad dziećmi, odbieranie rodzicom opornej wobec władzy dziatwy, wszystko to działo się za rządów p. Studta. A przytem wszystkie niemal procesy, wytoczone administracyi szkolnej za odbieranie dzieci, albo za znęcanie się nad niemi, władza państwowa przegrała. Przy tych procesach wykryte zostały różne nadużycia nauczycieli, ich łapownictwo i zupełna demoralizacya. Wszystko to jednak pokrywano starannie w raportach przesyłanych do ministeryum, a pan Studt przytaczał je w sejmie i winę za wszystko zwalał na Polaków. Ale długo to trwać nie mogło. Procesy sądowe zadały kłam dowodzeniom ministra. P. Kościelski w liście otwartym udowodnił ministrowi, że jego urzędnicy systematycznie go okłamują. P. Czarliński wykazał toż samo w sprawie zezwolenia władz na powiększenie kościoła w Sznbinie. Mianowicie landrat przedstawił w raporcie, że Polacy chcą powiększenia kościoła jedynie dlatego, żeby przyczynić kosztów kolatorowi-niemcowi, to też minister zalecił sejmowi odrzucić petycyę szubińską. Tymczasem kolator-niemiec przysłał pismo, w którem uznaje konieczność powiększenia Kościoła i potrzebne fundusze ofiarowuje.

Tego rodzaju odkrycia, których było mnóstwo, skompromitowały ostatecznie ministra, który musi ustąpić.

Polityka antypolska także zużywa ministrów.

Brukselska konwencya cukrowa i Rosya.

— ∞ —

Dnia 24 maja angielski sekretarz stanu Grey, złożył w izbie niższej deklaracyę wielkiej wagi dla wszechświatowego przemysłu cukrowniczego. Z oświadczenia tego wynika, że rząd angielski nosi się z zamiarem wypowiedzenia swego uczestnictwa w konwencyi brukselskiej. Termin konwencyi upływa 1 września 1906 r., lecz pozostaje ona ważną jeszcze rok, jeżeli które z uczestniczących w niej państw nie wypowie przed 1 września 1907 roku swego udziału.

Postanowienie rządu angielskiego jest zgodne z liberalnemi zasadami angielskiej polityki wolnego handlu, która zwyciężyła na ostatnich wyborach. Konwencya była dziełem imperyalistycznej polityki Chamberlaina i z upadkiem jego rządów dalsza egzystencya konwencyi stała się wątpliwą. Treść konwencyi cukrowej, zawartej w Brukselli w marcu 1902 r., polega na tem, że należące do niej państwa zobowiązują się nadal nie wydawać premii wywozowych, zarówno jawnych, jak i ukrytych, ograniczyć wysokość cła wwozowego na cukier, a mianowicie ustanowić taksowe w cyfrze, przewyższającej akcyzę nie więcej, jak na 6 franków na 100 kilogr. (37 kop. na pudzie), następnie obłożyć cukier pochodzący z krajów, które wydają premie wywozowe, dodatkowemi cłami karnemi, w celu uniemożliwienia wwozu takiego cukru do państw konwencyjnych. Skutkiem konwencyi dla Anglii było znaczne podniesienie się cen cukru. Przed konwencyą ceny cukru na angielskim rynku, wskutek współzawodnictwa państw, wydających premie, stały na poziomie znacznie niższym, niż w państwach produkujących ten artykuł, dzięki czemu w Anglii ogromnie się

rozwinęła wytwórczość różnych wyrobów cukierniczych, zwłaszcza marmolad, biszkoptów i t. p., i w ogóle znacznie się zwiększyło spożycie cukru. Zarazem żółty (surowy) cukier znajdował tam szerokie zastosowanie, jako karm dla bydła. Po wprowadzeniu w życie konwencyi, t. j. od 1 września 1903 r. sytuacya zupełnie się zmieniła. Ceny cukru w Anglii podniosły się do poziomu, stosunkowo niewiele niższego, niż w innych państwach. Różne gałęzie przemysłu, oparte na zastosowaniu taniego cukru, zaczęły upadać. Przeciwnicy Chamberlaina nieraz wyliczali, że konwencya brukselska kosztuje Anglię wiele milionów, które przepłaca konsument. Stronnictwo liberalne, gdy jeszcze było w opozycyi, stale występowało przeciwko konwencyi i wygłaszało opinię, że korzyści, jakie produkujące cukier trzcinowy kolonie angielskie ciągną z podniesienia się cen cukru (co było myślą przewodnią Chamberlaina), bynajmniej nie są zrównoważone olbrzymiem obciążeniem ludności angielskiej wskutek podrożenia cukru.

Obecny rząd oświadcza, że uważa dla siebie nadal za niemożliwe zobowiązać się nakładać dodatkowy podatek karny na cukier, pochodzący z państw. wydających premie wywozowe. Anglia chce mieć prawo sprowadzania cukru zewsząd i bez żadnych ograniczeń, a więc bez względu na to, czy dane państwo należy do konwencyi i czy wydaje premie wywozowe. O ileby państwa zainteresowane uznały za niemożliwe uwzględnienie tego żądania, Anglia jest gotowa wypowiedzieć we właściwym terminie swój udział w konwencyi.

Nastręcza się pytanie, w jakiej mierze nasze cukrownictwo jest zainteresowane w tem wystąpieniu Anglii.

Rosya, jak wiadomo, nie przystąpiła do konwencyi, gdyż produkując znacznie drożej, niż Niemcy, Austrya, Francya i inne państwa, nie mogła się poddać wymaganiom konwencyi, niwelującym wszelkie warunki współzawodnictwa na wszechświatowym rynku, przy których Rosya nie tylko nie mogłaby stanąć do konkurencyi na zagranicznych rynkach, lecz byłaby narażoną na wwóz obcego cukru, i dlatego nie mogła przystać na żądaną przez konferencyę w Brukselli zmianę wewnętrznego prawodawstwa, dotyczącego cukru. Wskutek tego i upatrując w rosyjskiem prawodawstwie system ukrytych premii, państwa konwencyjne obłożyły rosyjski cukier cłem specyalnem w ilości 50 kop. od puda, zaś Anglia zamknęła się zupełnie przed wwozem rosyjskiego cukru. Rosya straciła zatem możność eksploatowania nadmiaru swej wytwórczości cukru na najważniejszy pod względem ogólnej cyfry spożycia angielski rynek, na którym do tego czasu sprzedawała corocznie parę milionów pudów, natomiast wskutek podniesienia się cen cukru we wszystkich państwach, spożywających cukier importowany, zyskała ona możność korzystniejszego zbytu tegoż w tych państwach, które do konwencyi nie przystąpiły, jakiemi są Turcya, Egipt, Norwegia, Dania i niektóre pomniejsze i istotnie wywóz Rosyi do tych państw znacznie się wzmógł. Do Turcyi wywieziono z Rosyi w r. 1904—5 z górą 3 miliony pudów. Ze względu więc na ceny na dostępnych dla nas zagranicznych rynkach, pozostawienie konwencyi w mocy, byłoby dla Rosyi ze wszech miar pożądanem.

Należy wszakże zaznaczyć, że z powodu braku umiejętnej organizacyi wywozu i dokładnej znajomości rynków zbytu, nasi cukrownicy osiągają na wspomnianych rynkach ceny zawsze niższe od tych, jakie otrzymują konkurenci.

Obecne wystąpienie Anglii ma najoczywiściej na celu pozyskanie prawa wwozu cukru rosyjskiego, bez dodatkowego cła, którego zjawienie się na angielskim rynku, jak niewątpliwie obliczają Anglicy i nie bez słuszności, wpłynęłoby na niejaką zniżkę cen wszelkiego cukru, dowożonego na ten rynek. Ze względu na otwarcie dla nas angielskiego rynku, ostatni krok Anglii może być powitany tylko przychylnie przez nasze cukrownictwo, które zdobędzie w taki sposób rynek zbytu dla paru milionów pudów cukru, którego nadprodukcya może wkrótce dać się silnie uczuć.

Tu zachodzi pytanie, jak postąpią inne państwa, uczestniczące w konwencyi, a zwłaszcza Niemcy, Francya i Austrya, produkujące ogromną ilość cukru dla eksportu.

Konwencya bez udziału Anglii nie ma żadnego celu, gdyż głównie dla uregulowania warunków dowozu do tego państwa została ona stworzoną, zatem dla utrzymania konwencyi, wspomniane państwa będą musiały się zastosować do życzeń Anglii i zgodzić się na wwóz rosyjskiego cukru do Anglii na ogólnych zasadach t. j. bez cła dodatkowego. W przeciwnym razie konwencya się rozpadnie i każde państwo zacznie działać na własną rękę. Możnaby wtedy przypuszczać, że te państwa zechcą powrócić do dawnego systemu dawania premii wywozowych. Wszakże z dość kategorycznych oświadczeń miarodajnych Kół w Niemczech, Austryi i Francyi można wnosić, że odnośne rządy są dziś niezależne od podobnej myśli. Natomiast zupełnie prawdopodobnem byłoby powstanie prywatnych organizacyi kartelowych, które drogą wyśrubowania pod osłoną podwyższonych ceł wwozowych, cen na krajowych rynkach, zyskałyby możność wyrzucania cukru zagranicę, po cenie znacznie zniżonej, nieraz niżej kosztów produkcyi, jak to miało miejsce przed powstaniem konwencyi.

Ta ostatnia ewentualność byłaby dla rosyjskiego cukrownictwa ze wszechmiar niepożądaną, gdyż wówczas obniżyłyby się ceny na wszystkich zagranicznych rynkach, posiłkujących się importowanym cukrem, a więc i na tych, które dziś w mniejszej lub większej ilości sprowadzają cukier z Rosyi. Nie pozostałoby to bez wpływu i na te rynki, które, jak Finlandya i północna Persya otrzymują cukier tylko z Rosyi, pierwsza z powodu odrębnego traktowania celnego rosyjskiego cukru, a druga ze względu na swe położenie geograficzne.

Sądzimy zatem, że najkorzystniejszem dla naszego przemysłu cukrowniczego byłoby przyłączenie się Rosyi do konwencyi brukselskiej, lecz na specyalnych warunkach, które pod groźbą rozpadnięcia się konwencyi zapewne uda się wyjednać u państw, uczestniczących w tym międzynarodowym układzie i przypuszczamy, że inicyatywa w tym względzie wyjdzie właśnie od państw, najbardziej zainteresowanych w wywozie cukru, jakiemi są Niemcy, Austrya, Francya i Belgia.

Dołęga.

Kampania przeciwko „Macierzy szkolnej".

Przeciwdziałanie wpływom „Macierzy szkolnej" tak w Królestwie Polskiem jak i za kordonem jest obecnie celem socyalistów. Prasa socyalistyczna co raz częściej występuje przeciwko jej działalności, motywując te napaści tem, iż oświata osłabia ducha rewolucyi. Bez oświaty bowiem łatwiej socyalistom działać na instynkty tłumu i trzymać masy bezkrytyczne pod swoimi wpływami. Gazeta „Głos Zagłębia" wychodząca w Sosnowcu, charakteryzuje w ten sposób ich program. Czytamy tam co następuje:

«Zdawałoby się, iż rzecz tak oklepana już we wszystkich programach, tak prosta, że komentarze do niej zupełnie zbyteczne, jak oświata ludowa, nie powinna mieć przeciwników.

Ali-ci jest inaczej.

W ostatnich czasach pewne, rewolucyjnie usposobione jednostki zauważyły, że wraz z uświadomieniem wzrasta idea narodowa, natomiast międzynarodowe wyznanie wiary polityczne j traci grunt pod nogami.

I oto «w mig» się połapano.

Za dużo oświaty!

— Oświata osłabia ducha rewolucyi, przyczynia się do rozstrzelenia uwagi umysłu, który na razie tylko rewolucya powinien być zajęty...

Precz więc z oświatą!

Precz z Macierzą, precz z kulturą, precz z wszelkiemi kursami! Lud nasz dostatecznie jest przygotowany do aktów terorystycznych, lada-jaki napad bandycki nawet nieoświecony kmiotek potrafi zrobić, byleby miał brauning i dobre nogi.

Niech żyje rewolucya! Precz z oświatą!».

*

Nie lepiej dzieje się za kordonem. „Robotnik Śląski" omawiając stanowisko partyi wobec „Macierzy", jakkolwiek uznaje iż „Macierz szkolna" w miarę sił i środków spełniała przez długie lata chlubnie i godnie swoje zadania, zwraca się przeciwko niej. Przyczyną do zwalczania jej jest przemiana centralistycznej organizacyi „Macierzy" na organizacyę decentralistyczną na wzór „Towarzystwa szkoły ludowej". Z tego powodu pisze „Robotnik Śląski":

«O ile akcya ta byłaby prowadzona w sferach naszych wpływów i stosunkach politycznych z całą stanowczością przeciw niej wystąpimy».

«Macierz ma odtąd rozszerzyć zakres działania i już nie samem tworzeniem szkół ma się zajmować, ale ma także zakładać czytelnie, tworzyć po gminach Koła Macierzy. Nie damy ani jednego robotnika do tych Kół, wydamy hasło, że członkom P. P. S. D. nie wolno do tych Kół się zapisywać».

Pisma litewskie również są zaniepokojone działalnością „Macierzy" i wszelkimi sposobami starają się usposobić przeciwko niej opinię publiczną, przez rozsiewanie nieuzasadnionych i kłamliwych wieści. Gazeta „Saltinis" np. pisze:

«Stowarzyszenie byłoby bardzo pożyteczne, gdyby nie to, że zarówno jej założyciele «narodowcy», jak i samo stowarzyszenie — zupełnie są bez wiary. W statucie przy zakładaniu szkół nic nie jest powiedziano o religii w szkole. Jeżeli dzieci w szkole będą obdzierać z wiary, to wiadomo, że z takich szkół żadnej korzyści być nie może. Widząc to, biskupi Polski zażądali zmiany statutu i zrobienia szkół ‹Macierzy› wyznaniowemi».

Zajęcie się „Macierzą" pism litewskich wypływa stąd, iż pośród ludności litewskiej prowadzi się agitacya zmierzająca do wytworzenia opinii, iż połowa gub. suwalskiej powinna być oderwaną od Polski w razie gdyby ona otrzymała autonomię. Wobec tego nic dziwnego, że działalność „Macierzy Polskiej" i jej wpływy są tym agitatorom solą w oku.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

* Z powodu alarmujących wieści, jakoby „Deutsche Bank" w Berlinie miał skupić lub wydzierżawić fabryki należące do Związku fabrykantów łódzkich przemysłu bawełnianego, korespondent łódzki „Kuryera Warszawskiego" zasięgnął informacyi w sferach dobrze z tą sprawą obznajmionych. Otóż, zdaniem jego, korespondent berliński jednego z pism warszawskich, wziął pewną znaczniejszą operacyę rambursową, dokonaną przez „Bank niemiecki" na zlecenie Związku za identyczną ze skupem 7-iu milionowych przedsiębiorstw fabrycznych. Interes ten był przeprowadzony wskutek tego, iż firmy związkowe zdecydowały się utworzyć „trust", czyli jedno wspólne Towarzystwo akcyjne. „Bank niemiecki", uznano za najwłaściwszą instytucyę dla dokonania wymiany akcyi i udziałów 7-iu firm związkowych i połączonych z tem operacyi prawnych i finansowych.

Główne trudności polegają na wzajemnem porozumieniu się samych właścicieli fabryk i akcyonaryuszów co do wysokości szacunku i wartości ich interesów. Drugą z rzędu trudność stanowi droga prawna, połączona z wielkiemi formalnościami, trzecią zaś kolosalne koszta konwersyi.

Trust reprezentować będzie kapitał 200 mil. marek.

Zadaniem trustu będzie bronić przemysł bawełniany w kraju przed konkurencyą fabryk moskiewskich, a nawet zagranicznych; głównem jego dążeniem — jaknajwiększe wyspecyalizowanie się w każdej dziedzinie produkcyi, najważniejszym środkiem—podniesienie wydajności pracy robotników i zmniejszenie kosztów administracyjnych, handlowych, reprezentacyjnych i t. p.

* Dzięki staraniom „Kur. Zagł." w Sosnowcu powstaje dom ludowy. Wszystkie instytucye społeczne, a więc Macierz, Uniwersytet dla wszystkich, Związki zawodowe i Stowarzyszenie wzajemnej pomocy pracowników handlowych, złączyły się w tym razie celem wspólnej akcyi. Dom ludowy ma być przedewszystkiem instytucyą towarzyską dla robotników. Oprócz tego wyrażono życzenie, aby w domu tym mogły być wynajmowane za małą opłatą sale Macierzy i Uniwersytetowi na urządzane przez te instytucye wykłady.

Litwa.

* Sprowadzonym do Wilna na dzień 31 maja (12 czerwca) przez „Okrainnyj Sojuz" pielgrzymom prawosławnym, „iście rosyjskie" działaczki rozdawały broszurę rosyjską: „Odpowiedź prawosławnego „mirianina" (t. zw. nie duchownego) na list pasterski wileńskiego biskupa katolickiego bar. Roppa", wydaną przez Związek narodu rosyjskiego.

„Odpowiedź prawosławnego" ma na celu zwalczanie dogmatów kościoła katolickiego i propagandę prawosławia. Nienawiść do katolicyzmu zbliża autorów broszury do marjawitów, o których tak się wyraża:

«Na koniec Polacy nasi zaczynają rozumieć kłamstwo religii katolickiej. Wszystkim jest teraz wiadomo, że w Polsce zjawili się niedawno Polacy - maryawici, którzy poznali nieprawdę wiary katolickiej i odwrócili się od niej. Pomimo, iż Polacy - katolicy starają się ich prześladować, liczba maryawitów szybko się powiększa. Niedawno papież przeklął maryawitów; ale ludzie, co mają dar spostrzegania, zauważyli, że kogo papież przeklina, tego Bóg błogosławi i temu pomaga. Tak więc i w stosunku do maryawitów wyklęcie przez papieża zamieni się na błogosławieństwo Boże».

* Na mocy umowy z zarządem Kółek rolniczych, pismo ludowe „Zorza Wileńska" wychodzące w Wilnie, będzie odtąd organem Kółek i w dziale pod tytułem „Poradnik Kółek rolniczych", stale umieszczać ma oprócz artykułów w sprawach rolnictwa, rad i wskazówek, rozmaite wiadomości, dotyczące Kółek rolniczych na Litwie, jako to: o Kółkach nowopowstających, nazwiska członków o zmianach w zarządzie i wiele innych informacyi, wśród których listy i korespondencye, opisujące działalność i rozwój Kółek, naczelne zajmą miejsce.

Na obczyźnie.

* Pisma amerykańskie zwracają uwagę na znaczne obniżenie się płac robotników w Ameryce. Dwa lata temu robotnik kolejowy pobierał dziennie półtora dolara, a obecnie mniej (1 dolar około 2 rb.). Polacy, Włosi, Litwini, Słowacy, Rusini, nawet Grecy i Kroaci napływają w tak wielkiej liczbie, że nietylko w Nowym Jorku, ale nawet w Chicago, Saint Louis, Cansas i San Francisko płaca spadła więcej niż o 33%. W Pittsburgu przed dwoma laty prosty, zdrowy robotnik mógł otrzymać do 2.50, obecnie płaci się od 1.25 do 1.50 dolara, a w stalowniach, gdzie niebezpieczeństwo jest nadzwyczaj wielkie, prostym robotnikom płacą 1.40 do 1.60 dol. Oprócz wielkiego obniżenia się płac dziennych, pamiętać i o tem jeszcze trzeba, że ceny za artykuły spożywcze w przeciągu ostatnich 3 lat podskoczyły przynajmniej o 30% w górę. Wiadomości te potwierdzają listy wychodźców, pisane do kraju.

Listy lwowskie.

—)o(—

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego").

Lwów, 15 czerwca 1907 r.

Przed trzema dniami, około godziny ósmej wieczorem, Lwów został zaalarmowany wieścią, że jedna z najcenniejszych pamiątek miasta, kopiec Unii Lubelskiej, wiekopomne dzieło Franciszka Smolki, częściowo uległo zniszczeniu. Ciągłe deszcze, a głównie szalona ulewa, jakby oberwanie chmury, która przed tygodniem, wielkie w mieście wyrządziła szkody, była powodem, że część ta kopca, oczywiście nie dość silnie podmurowana, początkowo została podmuloną i spowodowała katastrofę. Już przed kilkoma dniami ogrodnik, nadzorujący ogród i plantacye na górze Wysokiego Zamku, po nad którą kopiec się wznosi, zauważał podejrzane i niepokojące rysy; naprawiano je o ile tylko można najstaranniej, nie przypuszczając, iż to może takie groźne przybrać rozmiary. Lawina usuwającego się piasku i kamieni była tak potężną, iż wyrwała i obaliła przeszło sto najpiękniejszych starych drzew, zniszczyła serpentynę, dzięki, której łatwo i bez znużenia można było na samą górę kopca się dostać i całą widzieć kilkunastoletnią plantacyę, z wielkim trudem i mozołem na piaszczystej górze założoną. Kopiec naprawić można kosztem, jak na razie obliczają 12,000 kor., plantacyę założyć nową serpentynę wytyczyć można, ale starych cennych, a już coraz to rzadszych drzew, stanowiących główną ozdobę Wysokiego Zamku nic już nie zastąpi.

Wystawa obrazów, tak zwany szumnie „Wiosenny Salon", dużo ciekawych rzeczy zawiera. I tak są dzieła Mehoffera, który jakoś zwykle niechętnie Lwów niemi obdarza. Potężny to władca pendzla, nader przez znawców ceniony, ale jakkolwiek profan głowę uchylić musi przed ich światłem zdaniem, nie przemawia on do duszy ani treścią, ani manierą swoją. Zadziwia może tylko... obraz jego, jakiś symboliczny, p. t. „Europa", przedstawiający pokojówkę, zapewne wiedeńską, bardzo czystą i zręczną, z piórkiem od ścierania prochów w ręku, siedzącą dość niedbale na szerokiej sofie, a otoczoną wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi japońskiemi dziwadłami. Dlaczego obraz ten ma przedstawiać Europę? Może p. Mehoffer wie o tem, ale widzowi w każdym razie domyśleć się tego trudno. Ale ponieważ to obraz, który znajdował się na secesyonistycznej wystawie we Wiedniu, więc i tu... chwalić go trzeba. Obraz przedstawiający Trójcę św. zupełnie w archaicznym rodzaju staro - niemieckiej sztuki, także miłego nie robi wrażenia. Jedynie witraże, wedle rysunków Mehoffera, wykonane w fabryce Żeleńskiego w Krakowie, pogodzić mogą z tym archaizmem, do którego niezaprzeczenie nadają się bardzo. Wogóle powstanie u nas w kraju tej artystycznej fabryki witraży, będących dotąd właściwością zagranicy, głównie Niemiec, z radością szczerą powitać należy.

Charakter prac p. Axentowicza, nabrał innej cechy: widać w nich wpływ i usiłowanie naśladownictwa Wyspiańskiego. Więcej są dekoratywne, dziwaczne i tracą ten szczególniejszy wdzięk i urok dawniejszych dzieł jego, za którym niepomierny żal serce ściska.

Fałat także rzecz nową nam pokazał: akwarele uzupełniane pastelą i nakładane gęstym gwaszem, lub też może temperą. Czy to tylko próba nowej techniki, czy też sposób szybszego ekspedyowania roboty?... Kilka obrazów Fałata, zawsze jednakowo niepoprównanie dekoratywnych i śmiałych, między innemi sad jabłoni, okryty dojrzałemi już jabłkami, który z bardzo daleka widziany, daje złudzenie, że go się przez otwarte okno, w całej jego prawdzie, w dalekiej widzi perspektywie.

Obraz dużych rozmiarów Piotrowskiego, epizod z wojny rosyjsko-japońskiej, realistyczny i smętny i dla tej smętności może, realizm jego nie robi tak przykrego wrażenia. . Malowany doskonale, światła, przejrzystości w powietrzu bez końca.

Oprócz tego prace Wodzinowskiego, epizody i typy ludowe; Bratkowskiego, który coraz to więcej postaci do ślicznych swoich pejzaży wprowadza; panny Czaykowskiej, w której widnieje wybitny talent i Rozwadowskiego zawsze równo, dobrze malowane, przeważnie konie i t. d. i t. d.

Lwów wielkie obecnie czyni przygotowania do otwarcia wystawy Przyrodniczo-Lekarskiej, które za dni kilka nastąpi.

Trzynasty.

W przeddzień rozwiązania.

W sobotę, kiedy nad Dumą już wyraźnie ciężyła groźba rozwiązania, a nową ordynacyę — czego zresztą nikt nie podejrzywał— już drukowano w drukarni rządowej, pisma rosyjskie już zdawały sobie sprawę z całej powagi położenia i nie łudziły się bynajmniej optymizmem.

«Kiedy czytelnik będzie przeglądał ten ustęp— pisze «Riecz» — fatalna uchwała już zapadnie. Wprawdzie chwili tej czekano, lecz jak to zwykle bywa, przyszła ona niespodzianie. Że kwestya istnienia Dumy powinna być wkrótce rozstrzygniętą, o tem wiedzieli, przypuszczali to wszyscy, lecz nikt nie przewidywał, że zostanie ona podniesiona właśnie teraz i to z takiego powodu.

Wprawdzie nigdy nie mieliśmy złudzeń co do trwałości sytuacyi. Zbyt oczywistą było rzeczą, że niezależnie od własnej działalności Dumy istnieje bardzo dużo powodów, mogących przerwać jej byt.

...Chwila, w jakiej obecnie wymagania rządu zostały sformułowane, jakoteż sposób, w jaki je Dumie postawiono, rzucają światło wymowne na cel polityczny przedsiębranego kroku. Pozostaje nam pocieszać się tem, że zarówno Duma wogóle, jak i stronnictwo wolności ludu w szczególności, przewidując tę ewentualność zrobiły wszystko, co tylko można dlatego, ażeby nic brać na swe sumienie odpowiedzialności za przyszłość.

W historyi naszej ojczyzny odwraca się nowa karta, być może zaczyna się nowy rozdział...

Z ciężkiem sercem, w przeczuciu nowych męczących wysiłków i nowych ofiar obserwujemy fatalny zwrot historyczny, który w miarę sił i możności usiłowaliśmy przepowiedzieć i odwrócić».

Z równym spokojem i godnością przemawia „Ruś":

«Czy rząd zdaje sobie sprawę ze swych sił, czy znowu myśli, że będzie mógł rządzić krajem bez parlamentu? Czy może on własnemi siłami zwyciężyć kryzys chroniczny bez pomocy narodu?

Nie mamy potrzeby bawić się w proroctwa. Czyny i wypadki wykażą wkrótce, jakie echo wywarło w kraju rozwiązanie drugiej Dumy, jeśli obecnie mamy oczekiwać podobnej ewentualności.

Lecz nawet ludzie, nie mający najmniejszego zamiaru komplikować sytuacyi obecnej, powinni stanowczo powiedzieć.

— Nie jest to bynajmniej rozwiązanie kryzysu. Przecież musiałby się rozpocząć ciężki i niebezpieczny okres międzyparlamentarny, z którego tak niedawno jeszcze kraj wyszedł z uczuciem ulgi».

„Russk. Słowo" zwraca uwagę na ten pośpiech, którego wymaga rząd i wyraża przekonanie, że rozwiązanie Dumy przed otrzymaniem odpowiedzi odbierze rozwiązaniu Dumy cały ten urok, którym usiłowano otoczyć go w oczach opinii europejskiej". „Russk. Wiedomosti", wyliczając te perspektywy, jakie otwierają się obecnie przed rządem, pyta:

«Jaką wartość ma każdy z tych planów: rządzenie bez Dumy, przekroczenie praw zasadniczych, ochraniających ordynacyę wyborczą, lub reakcya bez żadnych zastrzeżeń i ograniczeń. Na jakie ciężkie próby narażą podobne doświadczenia kraj nasz zrujnowany, moralnie wyczerpany i politycznie zdezorganizowany—o tem niema potrzeby zbytnio się rozpisywać.

Z tego doskonale zdaje sobie sprawę każdy, kto nie ulega złudzeniom reakcyjnym o powrocie do starych «dobrych» czasów, lub nie szuka złudnych widziadeł kataklizmu rewolucyjnego, mającego wprowadzić na ziemi raj społeczny...

Każdy, kto ani jednych ani drugich złudzeń nie podziela, musi jasno zdawać sobie sprawę z beznadziejnej przyszłości. Jeśli sprawdzą się obawy, jakie budzą następstwa wypadków dnia 1 czerwca, to znaczy, że wstępujemy w okres beznadziejnego mroku.

Czy na długo—kto wie!

I tylko myśl o lepszej, chociaż dalekiej przyszłości i wiara w ostateczny tryumf wolności może podtrzymywać i podtrzymać naród rosyjski w nowem spadającem na niego nieszczęściu».

Nie zdradza żadnej skłonności do optymizmu i „Towariszcz". Stwierdza on, że wszystko było uplanowane dawniej, że szukano tylko odpowiedniego czasu i pretekstu. Na pytanie: co będzie dalej? pismo daje odpowiedź tej treści:

«Wiara w tryumf sprawy ludowej w przyszłości, wiara w niezniszczalność idei przedstawicielstwa narodowego, kiedy kraj już zapoznał się z owocami, rosnącemi na drzewie poznania dobrego i złego, nie zgaśnie, nie zniknie i samo przedstawicielstwo narodowe, bo poza niem może być tylko rozkład».

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii. *Redakcya.*

Przeczytawszy w Nr 119 „Dziennika Kijowskiego" Głos p. „Pesymisty", znajduję go o tyle racyonalnym i słusznym, że ośmielam się odpowiedzieć i wystąpić z projektem. Działalność nasza, tak jest ograniczona przez rząd, a po części, przez niechętne nam w narodzie rosyjskim jednostki, że jest doprowadzona do *minimum*.

Wolno nam się tylko po polsku bawić, słyszeć ze sceny polski śpiew lub żywe słowa i to już wiele korzystamy z tego szeroko, czego dowodem dwa stowarzyszenia „Ogniwa" i P. T. G. *Oświata* ma, jak dotąd, skrzydła tak przycięte, że daleko je rozwinąć nie sposób. To instytucya poważna.

Ale nam wolno się tylko bawić.

Niestety, do zabawy potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Otóż oszczędzajmy nasze pieniądze, nie pozwalajmy obcym ciągnąć zysków z naszej pracy. Zakładajmy stowarzyszenia handlowe, tego nam nie zabronią, umiemy zgodnie się bawić, umiejmy zgodnie pracować.

Przed rokiem niespełna założono w Kijowie mleczarnię Udziałową, idzie ona świetnie, tak sądzę przynajmniej, bo miejsca zdobywa się z trudem, dlaczego nie mielibyśmy założyć w tymże samym Kijowie sklepu spożywczego Udziałowego, na wzór tych, które już istnieją (oficerski i kolejowy), dają one swoim klientom towar dobry i tani. Załóżmy taki sklep! obracajmy sami naszemi pieniędzmi i ciągnijmy z nich zyski, które dotąd zabierają obcy. Pieniądze dają siłę, zatem oszczędzajmy nasze pieniądze, nie wzbogacajmy obcych naszą pracą. Lecz założywszy taki sklep, dajmy sobie słowo absolutnie nic gdzieindziej nie kupować, bez względu na to, czy on będzie blizko lub daleko od nas położony.

Szanowny p. Pesymista pisze: Niech głos mój spotka choćby najostrzejsza krytyka, byle nie milczenie, któreby dowodziło, że przebrzmiał on bez echa.

Nie krytykę. Szanowny panie, ale najgorętszy poklask głos taki budzić powinien. Zachęcona tym głosem, ośmieliłam się odezwać publicznie i wystąpić z projektem, szczęśliwą będę, jeżeli zostanie przyjęty i w czyn wprowadzony.

Jako pierwszy skromny grosz, ofiaruję 100-rublowy bilet 4% renty.

Maryla T. P.

Teterów, dnia 12 czerwca 1907 r.

P. S. Gdyby kto w sprawie sklepu chciał się ze mną porozumieć, proszę o odpowiedź w „Dzienniku Kijowskim" dla *Maryli T. P.* Osobiście czy listownie. (Adres w Redakcyi).

Z życia prowincyi.

Łuck,

gub. wołyńska, 2 (15) czerwca 1907 r.

(Natłok kompanii z różnych okolic Wołynia. — Kompania pod wodzą ks. Tokarzewskiego. Przyjazd ojców misyonarzy. — Nastrój religijny pątników. — Wnioski stąd płynące.

W ciągu ostatnich dni miasto nasze przedstawiało widok od kilkudziesięciu lat niewidziany. Przez ulice co chwila przeciągają liczne kompanie nabożnych pielgrzymów, przybyłych nie tylko z sąsiednich parafii, a nawet z dalszych okolic, np. z pow. kowelskiego. Pątnicy nucą przytem polskie melodye, których dźwięk budzi w sercach oddalone echa i rzewną łzę nawet u najzatwardzialszych w życiowym boju wyciska. Idą tłumy uroczyste Mazurów i Rusinów, niosą ołtarzyki i chorągwie zielenią umajone, niektóre z własną orkiestrą. Najliczniejszą bo trzy tysiące wiernych liczącą, i najokazalszą, bo najschludniej wyglądającą była kompania, na czele której postępował ks. Tokarzewski z Sokóla. Ogólną cyfrę pątników, przez 3 dni bez przerwy płynących przed ołtarze prastarej katedry łuckiej, podają na 15 tysięcy. Jakież hasło pchnęło liczne te rzesze do naszego grodu? Oto nadzieja ujrzenia oraz usłyszenia wielebnych ojców misyonarzy, 3 z zakonu redemptorystów i 2 czechów franciszkanów, aż z Pragi Czeskiej przybyłych. Wieść o przybyciu czcigodnych kaznodziei szerokiem echem rozległa się po całym Wołyniu, zelektryzowała masy i pobudziła do przedsiębrania dalekiej nieraz pielgrzymki. A kto bacznym okiem spojrzał po tych rozmodlonych twarzach prostaczych, kto wpatrzył się w roziskrzone źrenice, z zachwytem ku ascetycznym postaciom każących zakonników wzniesione, kto słyszał łkania, dobywające się z piersi wielotysięcznego tłumu, ten przyjść musiał do przekonania, że u nas kościół katolicki a naród stanowi jedno. Stara to, zda się prawda, a jednak w tych czasach, gdy u niektórych bezwyznaniowość za zaszczyt mądrości uchodzi, aksyomat ten często powtarzać potrzeba. I jeszcze o jednym powinniby przeświadczyć się nasi wrogowie, chcący nas *per fas et nefas* wyprzeć ze starodawnych placówek, a mianowicie, iż na tej roli nie stanowimy jakiejś cienkiej, tylko wierzchniej warstwy, że opieramy się na ludzie, zarówno jak my, do wiedzy praojców przywiązanym, że nie jesteśmy jakąś obcą naleciałością, ale zapuściliśmy tu głębokie korzenie, których wyrwać niepodobna. 15,000 pielgrzymów, z różnych zakątków Wołynia jest tego najlepszym dowodem. A wszystko to lud prosty, w chłopskie świty przybrany, w łapcie poleskie obuty.

W.

Sławuta.

Dnia 1 czerwca.

Dnia 15 maja rozpoczął się w Sławucie oficyalny sezon kumysowy, nieoficyalnie zaś kumys i kilkunastu chorych mamy już od dnia 1 maja. Początek sezonu w tym roku bardzo niefortunny; pogoda fatalna, ciągłe deszcze i chłody dają się we znaki biednym kuracyuszom w naszych letnich, po większej części nieopalanych mieszkaniach, a chorych już jest około 150 osób. W maju przybywają do Sławuty przeważnie ciężko chorzy, którzy z upragnieniem oczekiwali lata, żeby korzystać ze świeżego powietrza i kuracyi: dopiero w połowie, a najczęściej przy końcu czerwca zaczynają przyjeżdżać goście, t. j. ludzie nie potrzebujący kuracyi, lecz wypoczynku i wzmocnienia po ciężkiej całorocznej pracy, lub też letnicy, którzy przyjeżdżają na letnie mieszkania. Ci, którzy już znają Sławutę, przyjeżdżają z całą rodziną i urządzają się tu po domowemu. Ogólna drożyzna wywołała w obecnym sezonie znaczną zwyżkę cen na produkta spożywcze, wskutek czego cena całkowitego miesięcznego utrzymania chorych podniosła się z 40 rubli do 50 i nawet 60 rubli miesięcznie; cena lokali również cokolwiek większa, chociaż nie o wiele wobec tego, że Sławuta mogłaby pomieścić nawet podwójną ilość kuracyuszy, tak, że braku mieszkań nigdy się nie odczuwa. Największą część gości sezonowych w Sławucie stanowią przybysze z Litwy i Rosyi. Dość dużo chorych przybywa z Królestwa i z Warszawy, chociaż od czasu, kiedy Zakopane zaczęło się rozwijać, liczba kuracyuszów Królestwa zmniejsza się znacznie. Po ukończeniu sezonu zimowego i wiosennego w Krymie, dużo bardzo chorych przyjeżdża na kumys do Sławuty z Jałty, Ałuszty i t. d. Nawet gub. stepowe, posiadające swój własny słynny kumys, dają nam często swych gości, są to chorzy, którzy szukają w Sławucie zmiany klimatu, lub też tacy, dla których warunki życia stepowego są za ostre. Bywają u nas nieraz goście z miejscowości bardzo odległych jako to: Ufa, Pskow, Nowgorod i t. d. Sławuta dzieli się na dwie części: w jednej leżącej bliżej kolei, gości sezonowych bardzo mało, zamieszkują oni przeważnie drugą część miasteczka, oddzieloną od pierwszej przestrzenią prawie 1½ wiorstową; część ta, pusta zazwyczaj w porze zimowej, zaczyna się ożywiać z przyjazdem kuracyuszów i w końcu czerwca wre pełnią życia. Już od rana w dzień pogodny, jak stada ptactwa, ciągną kumysowi (jak my ich tu nazywamy) obładowani hamakami, butelkami z kumysem, koszykami z jedzeniem do lasu i procesya ta trwa jakie parę godzin, napełniając uliczkę, wiodącą do jedynego wejścia do lasu gwarem, śmiechem, a zarazem kaszlem i postękiwaniem kuracyuszów. Las, w porze przedobiedniej, przedstawia ciekawe widowisko: kilkaset hamaków zawieszonych między drzewami robi wrażenie pajęczyny, snującej się przy ziemi, a pod każdym krzakiem i drzewem całe rodziny zasiadają, popijając kumys lub kefir, spożywając dary Boże, lub też oddając się słodkiej drzemce.

Jednem słowem w lesie gwarno i wesoło, a za to domki i ulice wydają się zupełnie puste, jakby oczekując tej chwili, kiedy wieczorem po powrocie chorych z lasu i one zabrzmią gwarem i wesołością. Wejście do lasu w tej części Sławuty, gdzie jest jak już mówiłem mniej kumysowych i gdzie przeważnie mieszkają oficyaliści ks. Sanguszki, mieszczanie i żydzi, jest dla publiczności bezpłatne; za wejście do drugiej części lasu, leśniczostwo postanowiło brać z gości sezonowych po kop. 30 miesięcznie od osoby; dla wygody zaś publiczności zrobiono kilkanaście ławek do siedzenia i przecięto jedną ulicę. Od lat zaś kilku las ten wydzierżawili lekarze zakładu kumysowego ks. Sanguszki i pobierają po rb. 1 kop. 50 za bilet sezonowy (t. j. za całe lato) od tych kuracyuszów, którzy piją kumys u nich; ci zaś chorzy, którzy biorą kumys w innym zakładzie kumysowym, zmuszeni są płacić za wejście do lasu po rb. 3 od osoby za sezon, lub też po kop. 5 dziennie i to jeszcze z rozmaitemi szykanami ze strony administracyi lasu. Kwota ta nie byłaby zbyt wygórowaną, gdyby w lesie tym były zrobione jakie ulepszenia, ale prócz owych dawniej zrobionych ławek żadnych innych udogodnień nie ma: chorzy już oddawna upominają się o jakąś krytą galeryę, w którejby mogli się ukryć od deszczu w razie nagłej zmiany pogody, ale naprożno. Jeśli zaś dodamy, że wejście do parku przy zakładzie kumysowym tychże pp. lekarzy kosztuje również rb. 3 sezonowo a w parku tym gra orkiestra wojskowa, można również korzystać z łodzi zakładowych, pianina, biblioteki i miłego spaceru, to poprzednia opłata za las w tejże samej cenie wyda się cokolwiek za drogą. A większość chorych, uczęszczających do tego lasu, są to przeważnie ludzie biedni, dla których cena ta jest bardzo wygórowaną. *Takie otaksowanie powietrza* jest co najmniej rzeczą zbyteczną, wszak książe Sanguszko przez lat prawie 20 pozwolił ludziom korzystać z lasu tego bezpłatnie, a i dziś, myślę, nic nie miałby przeciw temu, aby las nie był opodatkowany, ponieważ z tego powodu ma masę skarg i nieprzyjemności. A więc zadaniem panów lekarzy jest ułatwić chorym korzystanie z lasu bezpłatnie, lub jeżeli brać opłatę, to dostarczyć chorym odpowiednich wygód. Miejmy nadzieję, że głos chorych może będzie kiedyś usłyszany, a Sławuta nasza, która dużo traci na renomie, jako miejscowość kuracyjna—kiedyś będzie dla chorych więcej udogodnioną.

Dużo jeszcze rozmaitych usterek z życia kuracyuszów można tu przytoczyć, ale zostawię to sobie dla innej korespondencyi, a teraz powiem jeszcze kilka słów o sprawie czysto lokalnej.

Właściciel Sławuty książe Roman Sanguszko nie mając dzieci, oddawna starał się o zatwierdzenie ordynacyi dziedzicznej z dóbr swoich na Wołyniu; sprawa ta ciągnęła się dość długo, budząc ogólne zainteresowanie i oto niedawno wyszedł Najw. Ukaz w ustanowieniu owej ordynacyi. Składa się ona z majątków ziemskich, przestrzeni około 65 tysięcy dziesięcin w dwóch powiatach: zasławskim i ostrogskim. Do ordynacyi tej należy 4 miasteczka, 76 wiosek i kilka (3—4) futorów, w takim porządku: dobra Sławuckie—26 wiosek i miasteczko Sławuta; dobra Białogródeckie—23 wiosek i 3 futory z miasteczkami Kornica i Białogródka i dobra Zasławskie—27 wiosek i miasto powiatowe Zasław. Wartość całego majątku jest bardzo znaczną, gdyż pomimo wyżej wymienionych posiadłości ziemskich, szacunek ogólny dóbr podnoszą prześliczne lasy, z prawidłową leśną gospodarką. Ks. Sanguszko nie jest przemysłowcem, nie lubi zakładać fabryk, rozmaitych zakładów fachowych; kocha on tylko ziemię i lasy, a szczególniej te ostatnie. Po teraźniejszym ordynacie dziedziczy usynowiony przez niego bratanieć, książę Władysław, Stanisław, Antoni Sanguszko i jego potomstwo. Jeśliby zaś po jego śmierci wygasła jak męska, tak i żeńska linia, to ordynacya przechodzi na synowicę ks. Romana księżnę Teresę Sapieżynę, urodzoną ks. Sanguszko. Małżonka obecnego ordynata księżna Karolina otrzymuje dożywotnią rentę w ilości 100 tys. rb. rocznie.

„Nowus“.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów.)

— **Z Żytomierza.** Nie mamy gdzie się kąpać, a dziś, o godzinie 10 zrana ledwie, że się nie utopiło kilkanaścioro dzieci żydowskich, tam gdzie przed $^1/_2$ godziną było im po kostki wody. Przyczyną takiej raptownej powodzi było wyrwanie tamy na Teterowie, pod Żytomierzem, we wsi Staro-Rudnia. W tym roku już drugi raz wyrywa tę tamę. Przy młynie Biskupim, pierwszy raz utonęło (jak mówią) 2 krowy, a dziś ledwie nie padło ofiarą kilkanaście osób.

Z. A.

KRONIKA.

Rozruchy w wojsku.

Onegdaj wieczorem ochotnik 41 pułku Selengińskiego Szewczenko w obozie na Syrcu usiłował wywołać bunt wśród żołnierzy. Wczas wszakże powzięte środki zapobiegły temu. Ochotnika i 4-ch szeregowców aresztowano, przyczem raniono dwóch żołnierzy.

Kiedy Szewczenkę aresztowano, oświadczył on, że w jego namiocie schowane są bomby. Władze wojskowe wydały rozporządzenie o postawieniu warty koło namiotu.

Tego samego dnia o g. $11^1/_2$ w nocy wybuchł bunt zbrojny w 21-ym batalionie saperów. Inne oddziały saperów w rozruchach udziału nie brały. Zbuntowani żołnierze zaczęli strzelać. Po salwie, danej przez jedną z wezwanych kompanii, rozruchy zostały stłumione. Podczas zaburzeń zabity został dowódca 2-ej kompanii 21-go batalionu, sztabs-kapitan Akułow, oprócz tego potłuczono feldfebla tejże kompanii Owsiannikowa. Podczas wymiany strzałów raniono 4-ch szeregowców. Prawie wszyscy buntownicy (w liczbie 300) są już zaaresztowani.

Śledztwo zostało wdrożone.

— Wieczorem otrzymaliśmy wiadomość o zgonie feldfebla Owsiannikowa, pobitego kolbami w czasie buntu.

— **Konkurs na broszurę przeciwalkoholiczną.** Krakowskie Koło VI. T. S. L. im. Juliusza Słowackiego, chcąc się przyczynić do zwalczania pijaństwa wśród ludu, ogłasza niniejszem konkurs na napisanie odpowiedniego dziełka, przeznaczonego dla włościan.

Warunki konkursu: Dziełko objętości od 1 do 2 arkuszy druku, zająć się winno wykazaniem szkodliwości używania alkoholu. Szkodliwość tę należy jak najwszechstronniej uwydatnić, pod względem zdrowotnym, moralnym, umysłowym i materyalnym.

Dziełko to nie potrzebuje koniecznie stanowić pracy całkowicie oryginalnej. Może być kompilacyą, byle umiejętnie zrobioną. Jako zaś przeznaczone dla ludu wiejskiego, ma być pisane językiem poprawnym, a jasnym i zrozumiałym, żywym i barwnym. Unikać należy przeładowania go wyrazami technicznemi i suchemi datami, a starać się tak ująć przedmiot, by mógł wzbudzić zainteresowanie u wiejskiego czytelnika i utrzymać w napięciu jego uwagę.

Rękopisy, opatrzone godłem, należy nadsyłać pod adresem Zarządu koła im. J. Słowackiego do Zarządu Głównego T. S. L. ul. Floryańska 15, w Krakowie, najpóźniej do dnia 31 grudnia 1907 roku. O wysłaniu rękopisu pocztą należy zawiadomić Zarz. Koła J. Słowackiego listem rekomendowanym, podpisanym godłem autora.

W ciągu stycznia 1908 r. wybrane przez Zarząd Koła jury osądzi nadesłane prace. Za najlepiej napisane dziełko, odpowiadające w całości wymaganiom konkursu, wyznacza się 100 koron nagrody.

Dziełko ma być wydane w ciągu roku od chwili rozstrzygnięcia konkursu, w innym razie Koło traci prawo własności.

Prace nienagrodzone będą do odebrania w Zarządzie Głównym T. S. L. z chwilą ogłoszenia rezultatu konkursu.

Zarząd koła im. J. Słowackiego zastrzega sobie prawo nieprzyznania nagrody w razie, gdyby żadna z prac nadesłanych wymaganiom konkursu nie odpowiadała i ogłoszenia powtórnego konkursu.

— **Majówka Towarzystwa Dobroczynności.** W niedzielę, dn. 3 czerwca, odbyła się doroczna majówka Kijowskiego R.-K. T-wa Dobroczynności, na rzecz wydziału kolonii letnich. Majówka ta znacznie różniła się od dotychczasowych pod względem towarzystwa, zebranego na zabawę. Po raz pierwszy na niej można było spotkać osoby, nie należące do tak zwanej „śmietanki“. Zjawisko to daje się tłómaczyć wyjazdem zamożniejszych sfer, a głównie—dążeniem T-wa do wciągnięcia do zabawy najszerszych warstw społeczeństwa kijowskiego. W tym celu zostały wprowadzone tańsze bilety dla mniej zamożnych, zupełny brak karoty w bufetach, kioskach z kwiatami etc., gdzie ceny za wszystko zostały doprowadzone do *minimum*. System taki pozbawił T-wo znaczniejszych ofiar, dołączanych do ceny biletów i produktów, natomiast miał tę dobrą stronę, że zgromadził większą ilość osób, bo około 500 i tem samem zapewnił inicyatorom majówki znaczny zysk.

O godz. $2^1/_2$ parostatek „Mikołaj II“ odpłynął od przystani, zdążając w stronę Starosielskiego lasu. Na pokładzie oprócz osób dorosłych, zebrała się i spora gromadka dzieci. Podróż uprzyjemniała kapela wojskowa, a głównie chór Lutni Polskiego T-wa Gimnastycznego pod dyrekcyą pana L. Szychewicza. Po przybyciu do lasu wnet rozlokowano się do posiłku, urozmaiconego produktami wiejskiemi, obficie dostarczanemi przez włościan z poblizkiej wsi. W lesie cały czas spędzono przeważnie na urządzaniu zabaw dla dzieci. Dzięki pomysłowości organizatorów, udały się one wyśmienicie i stanowiły miły widok dla starszej publiczności. Przed odpłynięciem parostatku, na brzegu spalono ognie sztuczne, poczem o godz. 9-ej wyruszono z powrotem w stronę Kijowa. W czasie majówki i na parostatku urządzono tańce. W drodze do miasta przeszkadzał zabawie chłodny wiatr, który spędzał publiczność z górnego pokładu. Mimo to ogólne wrażenie z wyprawy pozostało bardzo miłe.

W urządzaniu zabawy, oprócz komitetu pań, dzielny udział przyjmowali gospodarze majówki, pp. Iwanicki i Komarnicka junior.

— **Z Polskiego T-wa Kolonii Letnich.** Od d. 1 czerwca w T-wie rozpoczęło się ożywione wyprawianie na wieś dzieci. D. 1 czerwca wieczorem i 2 rano wyjechały do kolonii własnej Towarzystwa Ditiatek gub. kijowskiej, dwie partye dzieci, składające się każda z 25 chłopców w wieku od 6 — 8 lat, z gospodynią, dozorczynią i kucharką. Podróż odbyto na parostatku, ofiarowanym bezinteresownie przez p. Margolina. W Ditiatkach chłopcy zabawią przez 6 tygodni. Koszta utrzymania kolonii ponosi T-wo. Dnia 2 czerwca wyjechały dzieci do Szlachowa gub. chersońskiej, majątku pp. J. Podhorskich. Partya ta składała się z 25 dziewczynek w wieku od 6—13 lat z dozorczynią i jej pomocnicą. Zabawią one na wsi przez 2 i pół miesiąca. Utrzymanie 10 dziewczynek ofiarowali gospodarze, dla reszty na utrzymanie łoży w części T-wo, w części okoliczni obywatelowie. Dnia 3 czerwca wyjechało do Krzysztofówki gub. podolskiej 10 chłopców w wieku od lat 10 — 12 pod opieką dozorcy. Zabawią oni na wsi przez 3 miesiące. Właściciel majątku p. Jakowicz oprócz całkowitego utrzymania wziął na siebie koszta przejazdu kolejką wązkotorową od st. Kalinówki do miejsca pobytu. D. 4 czerwca wyjechała kolonia składająca się z 20 chłopców w wieku od lat 6 — 7 do stacyi Holendry, a stamtąd do wsi Konstantynówki gub. kijowskiej, m. p. L. Rogozińskiego, na 3 miesiące. P. R. oprócz lokalu ofiarował całkowite utrzymanie dla 10 chłopców. Na utrzymanie reszty łoży T-wo. Dnia 4 czerwca wyjechało do Stanisławczyka gub. podolskiej, m. p. A. Dobrowolskiego 10 dziewczynek w wieku od 11 do 12 lat pod opieką dozorczyni. Ofiarodawcy wzięli na siebie koszta całkowitego utrzymania w ciągu 3 miesięcy. Dnia 4 czerwca wyjechała partya dzieci z dozorczynią do Skarzyniec gub. podolskiej, mająt. p. Marowskich. Partya ta, składająca się z 10 dziewczynek w wieku od 8—10 lat wysiadła w Płoskirowie. Koszta utrzymania—gospodarzy.

Wszystkie dzieci jadące koleją, jechały na koszt T-wa za biletem 4-ej klasy, lecz w wagonie 3-ciej, przyczepionym do pociągu 4-ej klasy. Dla niektórych tylko dzieci uzyskano przejazd bezpłatny.

Przed wyjazdem, wszystkie dzieci jak zwykle, zostały zaprowadzone do kościoła i po wysłuchaniu Mszy św. otrzymały błogosławieństwo kapłańskie.

— **Przyjazd naczelnika kraju południowo - zachodniego.** Wczoraj zrana przybył do Kijowa z Petersburga generał gubernator Suchomlinow. Na dworcu raportowano mu o zaburzeniach, które wybuchły wśród saperów w 21 batalionie i w pułku Selenginskim. Z generał-gubernatorem powrócił do Kijowa pułkownik Rożon i zarządzający kancelaryą A. Niewierow.

— **Skasowanie na kolei czasu 24-godzinnego.** W zarządzie kolei Południowo-Zachodnich otrzymano telegraficznie rozporządzenie okólnikowe z ministerstwa, o zmianie 24-godzinnego systemu obliczania czasu. Na kolejach, na których system ten został przyjęty, nakazano bezzwłocznie przywrócić dawny, 12-sto godzinny system i stosownie do tego wszystkie tablice rozkładu jazdy pociągów zmienić w najprędszym czasie. Ponieważ na kolejach Poł.-Zach. zmiana rozkładu pociągnęłaby koszta około 4,000 rb., naczelnik kolei, p. Niemieszajew telegraficznie prosił ministerstwo o zwłokę, do czasu wprowadzenia zimowego rozkładu pociągów.

— **W sprawie rozszerzenia kanalizacyi miejskiej.** Inżynier p. Pieczkowski zaproponował miastu w imieniu grupy kapitalistów urządzić w ciągu 2 lat kanalizacyę na krańcach miasta, z tem, że przedsiębiorcy zobowiązują się zwrócić miastu wszystkie koszta, poniesione przy wykupie obecnej kanalizacyi. Ze swej strony kapitaliści żądają, aby koncesya została zawartą na 50 lat. Jako wynagrodzenie ma być opłata w $^1/_{10}$ kop. za wiadro nieczystości kanalizacyjnych.

— **W sprawie budżetu.** Wskutek wskazówki p. gubernatora na to, że niektóre pozycye budżetu miejskiego nie są dokładnie uzasadnione, prezydent miasta zwrócił się do poszczególnych wydziałów zarządu miejskiego z żądaniem, aby na przyszłość były wskazywane wszystkie dane, na których opartą jest ta lub inna pozycya budżetowa. Dyrektorowi szpitala Aleksandrowskiego prezydent zalecił na przyszłość nie popełniać błędów arytmetycznych i nie wykazywać zeszłorocznych asygnacyi. Zwróconą też została uwaga na nieprawidłowe rachunki instytucyi fundacyi Diechtierewa.

— **Nowy naczelnik straży ogniowej.** Dziś w zarządzie miejskim odbyły się wybory nowego naczelnika straży ogniowej (brandmajora). Został jednogłośnie obrany p. Sewastianow.

— **„Towarzystwo popierania rozwoju letniska „Bojarki“** poczyniło starania u gubernatora kijowskiego, hr. Ignatiewa, o zwiększenie ilości policyi w Bojarce. Podanie to jest uzasadnione tem, iż w ostatnich czasach kradzieże i rozboje zdarzają się tam coraz częściej.

— **Walka z ekspropryacyami.** Departament policyi zbiera obecnie szczegółowe dane co do osób bez określonych zajęć, zamieszkujących miasto. Według bowiem wiadomości, otrzymanych przez departament, sprawcami ekspropryacyi są osoby, nie mające określonego zajęcia, ani stałego miejsca pobytu. Oprócz tego śledztwo wyjaśniło, iż osobistości te nie pozostają w żadnym związku z organizacyami socyalistycznemi. Celem walki z ekspropryacyami, wypracowano specyalne zarządzenia.

— **W sprawie strajku w fabryce Pol. rosyjskiej.** Wczoraj zrana po całodziennym strajku większa część robotników przystąpiła do pracy. Po przerwie na obiad, ilość pracujących robotników jeszcze się zwiększyła. Strajkuje obecnie zaledwie 100 robotników.

— **Rewizye i aresztowania.** Nocy ubiegłej dokonano w mieście licznych rewizyi i aresztowań. Aresztowano między innymi: stud. polit. I. Siniuka, stud. uniw. S. Instraka, urzędnika pocztowego Rutkina, nauczycielkę J. Zielińską (ul. Iwanowska Nr 40), stud. Kuliszera (Aleksandrowska 41), dra Bychowskiego, akuszerkę M. Cejtlin, A. Triandafiłowa (Czarny Jar 32). Rewizye u aresztowanych nie dały żadnych wyników.

W domu Nr 19 przy ul. Iwanowskiej, zrewidowano mieszkanie studenta Wąsowskiego, gdzie znaleziono rewolwer i 44 naboje. Studenta aresztowano. Przy tej samej ulicy, w domu Nr 23, zrewidowano mieszkanie stróża Michalczuka, gdzie znaleziono sporo druków nielegalnych. Po rewizyi zaaresztowano stróża i 2-ch jego braci. Zaaresztowano urzędnika kolejowego W. Skarzyńskiego, przy ul. Timofiejowskiej. W domu Nr 52 przy ulicy Włodzimierskiej, aresztowano A. Kolesnikowa i stud. Żeliźniaka. Zrewidowano mieszkanie p. S. Linkiewicza, przy ul. Gogolewskiej. W domu Nr 10 przy ul. Funduklejowskiej, zrobiono rewizyę u p. A. Konopackiej i zaaresztowano jej syna studenta. W domu Nr 3 przy Kreszczatiku, zrewidowano mieszkanie pomocnika adwokata Skłowskiego. Oprócz tego dokonano rewizyi w mieszkaniach: Halperyna (ul. Instytucka 4), W. Reutowa (Zauł. Fiedorowski 34), laboranta politechniki M. Ginsburga (M. Włodzimierska 80), T. Raszewskiej (ul. Lwowska 5), Kibalenki (ul. Strielecka 14), Forstera (przy ul. Lewandowskiej Nr 3). Właściciela tego domu Russjanowa aresztowano. W obrębie cyrkułu starokijowskiego aresztowano: F. Entse, M. Bakunina, L. Saleja, stud. A. Cwietanowa, Iwanową i Kwaśnickiego. W domu Nr 22 przy ul. Dmitrowskiej, po rewizyi w mieszkaniu A. Żuka, podczas której znaleziono 80 broszur nielegalnych, właściciela domu zaaresztowano. W domu Nr 33 przy ul. Lewaszowskiej, aresztowano felczerkę Andrejewą; w obrębie cyrkułu łybedzkiego aresztowano dziennikarzy S. Dižura i K. Wasilenkę.

W obrębie cyrkułu bulwarowego po dokonanych rewizyach aresztowani: żona rotmistrza sztabu Anna Błochina (Bibik.-Bulwar 46), Anna Mielnikowa (Bibikowski Bulwar 81). gimnazista Druganow (Karawajewska 43), Mikołaj Łaszewicz (Mar. Błagowieszczeńska 76). W domu Nr 18 przy ul. Wielkiej, na Sołomience, aresztowano: S. Berlanda, A. Wołoszynowa i tokarza M. Szkanda. W domu Nr 11 przy ul. Stepanowskiej, aresztowano S. Prokopczuka i robotnika Wacława Grodeckiego. Dokonano rewizyi i aresztowano profesora T. Łokotia (Predsławińska 19).

W obrębie cyrk. łybedzkiego aresztowani po uprzedniem dokonaniu rewizyi: Chaja Burt (Mar.-Błagowieszczeńska 47), S. Grabowski (Puszkińska 29), S. Dunajewski i W. Galecki (W.-Wasylk. 21), Rachel Pac (Mar.-Błag. 35), R. Kamiońska i student politechniki Zuśman (W.-Wasylk. 25), C. Bursztejn (Kuźniecczna 41). Aresztowano również około 10 ludzi ze służby tramwajowej. Zaaresztowano również urzędnika kol. Poł.-Zach. W. Raczkowskiego. Zaaresztowano F. Karasika (Włodzimierska 79) i Paswolskiego (Włodzimierska 81).

Przy ul. W. Jurkowskiej w domu nr 36 aresztowano zecera W. Czubkowa, dokonawszy przedtem rewizyi w jego mieszkaniu. Cz. wypadkowo znajdował się onegdaj w drukarni Szenfelda, gdy do niej przybyli rewolucyoniści, i z ich rozkazu składał im proklamacyę. W mieszkaniu kolegi jego, Władyki, policya także dokonała rewizyi.

Z całej masy aresztowanych w dniu wczorajszym, niektórych odprowadzono do więzienia, a niektórych wypuszczono na wolność. Między innymi na wolność wypuszczono dra Bychowskiego i młodszego brata stróża z ul. Iwanowskiej, Bazylego Michalczuka. Wielu jednak aresztowanych znajduje się w cyrkułach policyjnych. Wczorajszego dnia policya dokonała również kilka drobnych rewizyi.

OSOBISTE.

— Przybyli do Kijowa gubernatorowie: wołyński i podolski.

— ZNALEZIONE ZWŁOKI. Onegdaj wydobyto z Dniepru zwłoki gimnazistki Jegorowej, która utopiła się dnia 18 maja.

— STRZAŁY NA ULICY. Onegdaj na placu Ratuszowym podczas aresztowania N. Zajcewa, jeden ze stójkowych dał dwa strzały rewolwerowe, które na szczęście nikogo nie raniły.

— ZAGADKOWY WYPADEK. W poniedziałek wieczorem do przechodzącego ul. Milionna szeregowca Bużynkowa, zbliżyło się 5-ciu nieznajomych z żądaniem podpisania jakiegoś papieru. Gdy żołnierz odmówił, nieznajomi ranili go w rękę i uciekli.

— KRADZIEŻ. Onegdaj na placu Cesarskim jacyś złodzieje, za pomocą podrzucenia sakiewki, skradli A. Gutnerowi 155 rb.

— DWA WYPADKI SAMOBÓJSTWA. Wczoraj, prawie o tej samej godzinie wystrzałami z rewolweru odebrali sobie życie dwaj mężczyźni: A. Bakal, b. sekretarz kijowskiej izby sądowej, zamieszkały w domu Nr 29 przy ulicy W.-Podwalnej i Birar, student uniwersytetu, zamieszkały w domu Nr 44 przy ulicy Funduklejowskiej. Przyczyny obydwóch samobójstw niewiadome.

OFIARY.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na „Oświatę“.

Zamiast depeszy w dzień ślubu p. Jana Noskowskiego pp. Narzymscy 2 rb.

Na nowobudujący się kościół.

Zamiast wieńca na grób ś. p. Władysława Bajkowskiego, Marya i Karol Komarniccy 10 rb.

Ostatnie wiadomości.

Zastępstwo Koła polskiego w wiedeńskiej izbie posłów. „Pollnische Corr“ donosi, że w kierujących Kołach polskich sądzą, że Koło polskie powinno żądać zastępstwa w prezydyum izby posłów. Kwestya osoby zostanie rozstrzygnięta w plenum Koła. Gdyby Koło polskie postawiło żądanie zastępstwa w prezydyum izby, to projekt przyznania jednego miejsca w prezydyum przedstawicielowi wszystkich stronnictw słowiańskich razem, nie będzie mógł prawdopodobnie być przeprowadzony.

Polskie stronnictwo ludowe. Z Wiednia donoszą: Poseł Stapiński, imieniem polskiego stronnictwa ludowego, przesłał do Koła polskiego następujące pismo:

Do Świetnego Prezydyum Koła polskiego w Wiedniu. W myśl uchwały Rady naczelnej P. S. L. z dnia 9 b. m. zgłaszam imieniem klubu tego stronnictwa propozycyę, aby Koło wydelegowało komisyę, któraby z komisyą parlamentarną naszego klubu porozumiewać się mogła w sprawach narodowych, krajowych i dotyczących całej reprezentacyi polskiej w celu wymiany zdań i ustalenia postępowania w tych sprawach.

Związek stronnictw niemieckich. Z Wiednia telegrafują do „N. Reformy“: Komisya ośmiu z niemieckich partyi wolnomyślnych, postanowiła w zasadzie polecić stronnictwom utworzenie Związku niemieckiego przy zachowaniu samodzielności stronnictw. Celem związku ma być ochrona i popieranie narodowych praw i interesów ludu niemieckiego w parlamencie. Kierownictwo spoczywać będzie w ręku prezydyum złożonego z 9-ciu członków.

Francya na konferencyi haaskiej. Według „Echo de Paris“ Francya nie ma zamiaru wystąpić na konferencyi w Haadze bezpośrednio za ochroną prywatnego mienia w razie wojny, nie chce bowiem ograniczać sobie wolności akcyi.

Ze storthingu norweskiego. Storthing odrzucił projekt ustawy z powszechnem prawem głosowania dla kobiet; rozszerzył natomiast znacznie dotychczasowe prawo wyborcze kobiet.

Z serbskiej skupczyny. Z Belgradu donoszą, że na sobotniem posiedzeniu skupczyny przedstawił się gabinet Pasicza. Przywódca partyi młodoradykalnej, Stojanowicz, złożył deklaracyę, w której oświadcza, że młodoradykali zaniechali obstrukcyi z powodu ustąpienia ministra spraw wewnętrznych. Ponieważ jednak nie mają zaufania do gabinetu Pasicza, a do osoby jego czują wstręt, zatem opuszczają salę obrad.

Królestwo duńscy we Francyi. Królestwo duńscy przybyli d. 14 b. m. do Cherbourga, gdzie ich powitał prezydent Fallières i prezes ministrów Clemenceau. Po obiedzie, podczas którego król duński i prezydent Fallières wymienili toasty, królestwo duńscy odjechali do Paryża.

Ruch winiarzy. „Matin“ donosi, że głównemu agitatorowi w ruchu winiarzy, Albertowi, wytoczono śledztwo.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Łuck, 5 czerwca.—Z czeskiej kolonii Teremne, przybyła uroczysta procesya. Uczestnicy jej stanąwszy przed katedrą, oznajmili o zamiarze swym przyjęcia katolicyzmu. Suplika ich jednak nie została przyjętą, gdyż nie została uzyskaną aprobata władzy na rozstanie się z dawnym obrządkiem.

(Od Agencyi Petersburskiej.)

Rada państwa.

Petersburg, 5 czerwca.—O godzinie 2 m. 20 odbyło się posiedzenie Rady państwa, na którem prezes zaproponował wysłuchanie Najwyższego ukazu, o odroczeniu sesyi Rady do dnia 1-go listopada. Po wysłuchaniu ukazu prezes zawołał: Niech żyje Jego Cesarska Mość Mikołaj Aleksandrowicz!“ Jednogłośny okrzyk „hura“ był odpowiedzią na słowa prezesa, który mówił dalej: „Miejmy nadzieję, że w dniu 1 listopada zbierzemy się w warunkach bardziej sprzyjających naszej działalności prawodawczej i że będziemy nareszcie mogli zabrać się do dawno oczekiwanej pracy dla dobra naszej ojczyzny“.

Petersburg, 5 czerwca. — Rozkazem Najwyższym prowadzenie śledztwa w sprawie poddania przez generała Lapunowa wojsk na Sachalinie, powierzono członkowi głównego sądu wojennego Bykowowi.

Pomocnik głównego prokuratora wojennego, gen. Gulskij, zakończył opracowywanie aktu oskarżenia w sprawie poddania Portu-Artura.

O g. 3-ej po poł. odbyło się przy ministerstwie spraw zagranicznych czwarte posiedzenie konferencyi w sprawie traktatu o rybołóstwie między Rosyą i Japonią. Ostatecznie opracowano tekst traktatu. Podpisanie jego oczekiwanem jest w najbliższej przyszłości.

Zestawienie bilansów banku państwa na 1-szy czerwca 1907 r. i na 1 tegoż miesiąca 1906 r. wykazuje ilość złota w monecie, kruszcu i zadeklarowanego przez zarządy górnicze łącznie w r. 1907 na sumę 937 milionów, t. j. o 169 mil. więcej, niż w roku zeszłym. Srebra na sumę 39 milionów, t. j. o 5 milionów więcej, niż w roku zeszłym. Zagranicą 227 milionów, t. j. o 90 mil. mniej, niż w r. z. W drobnej monecie 26 mil., t. j. o $1^1/_2$ mil. więcej, niż w r. z. Pieniędzy papierowych kursowało w roku bieżącym na sumę $1,137^1/_2$ milionów, t. j. o 19 milionów więcej, niż w roku zeszłym.

Petersburg, 5 czerwca. — Według doniesień inspektorów podatkowych stan ozimin do dnia 15 maja przedstawiał się w sposób następujący: w 207 powiatach stan posiewów jest niżej średni: w tej liczbie w 116 powiatach mierny, w 91 pow. zły i niewystarczający. Najgorsze oziminy w guberniach: pskowskiej, kałuskiej, moskiewskiej, smoleńskiej, twerskiej, czernihowskiej, witebskiej, mińskiej, mohylowskiej, wołyńskiej, kijowskiej, podolskiej, chersońskiej i besarabskiej. W pozostałych 374 powiatach oziminy zadawalniające i dobre. Stan posiewów jarych w 262 powiatach nie został jeszcze określony, w 66 pow. dobry, w 204 — zadawalniający i w 72 niżej średni.

Najwyżej zatwierdzona komisya w celu wyszukania środków walki z epidemią dżumy stwierdza, że od dnia 25 maja nowych wypadków dżumy w osadzie Astrachań nie zauważono. Kordon na około obejścia, w którem odkryto wypadek dżumy, został wczoraj zdjęty. Ścisłe badanie wykazało, że podejrzana choroba kozaka nie jest dżumą.

Zamość, 5 czerwca. — W Horyszowie Polskim episkop Eulogiusz poświęcił cerkiew prawosławną, wybudowaną kosztem pewnej ofiarodawczyni z Moskwy.

Łódź, 4 czerwca. — We wszystkich przędzalniach w Ozorkowie wybuchł strajk. Robotnicy żądają podwyższenia płacy o 30%.

Na Bałutach znaleziono zwłoki robotnika z kartką z napisem „za zdradę“.

Wobec pięciotygodniowego strajku w fabryce Müllera i Zeydla, właściciele zapowiedzieli, że w d. 7 czerwca zamkną fabrykę i wydalą robotników.

Kostroma, 5 czerwca. — Dwóch nieznanych napastników wtargnęło do sklepu monopolowego, grożąc rewolwerami, lecz sklepowa nie tracąc przytomności również skierowała do nich rewolwer, wtedy napastnicy zbiegli.

Charbin, 5 czerwca. — W nocy, d. 2 czerwca, Chunchuzi na koniach napadli na tunel stacyi Deumaugou, lecz zostali odparci przez patrol graniczny.

Charbin, 5 czerwca. — Oddział Zaamurców schwytał na odległości 70 wiorst od stacyi „Pogranicznej“ bandę Chunchuzów, którzy zamordowali robotnika Iwanowa. Podczas wymiany strzałów zabito trzech i raniono 2-ch Zaamurców. Chunchuzi w liczbie 200 podążyli na północ.

Tyflis, 5 czerwca.—Wczoraj w dzień, raniono w plecy dyrektora miejskiej szkoły rzemieślniczej Pobiedimowa. Stan zdrowia jest w niebezpieczeństwie.

Tyflis, 5 czerwca.—Dziś po południu na ulicy Lermontowskiej, zastrzelono agenta ochrony Korolkowa, na którego wczoraj urządzono zamach, raniąc go.

Dyrektor szkoły Pobiedimow zmarł, zeznając przed śmiercią, że strzelali doń dwaj uczniowie.

Ekaterynosław, 4 czerwca.—Robotnicy z kopalni w pobliżu stacyi „Połoczewskoje“ napadli na czerkiesa z folwarku Charczenkowej. Czerkies ranił wystrzałem robotnika i schował się do sklepu. Zebrał się tłum robotników, który chciał sklep rozbić i zaczął rzucać kamienie w przybyłych kozaków; ci dali salwę, trzech ranili ciężko i jednego lekko. Do północy tłum nie pozwalał zabrać rannego, który upadł na tor kolejowy i nie puszczał pociągu osobowego.

Moskwa, 5 czerwca. — Dziś zrana, w więzieniu etapowem, więzień, skazany na ciężkie roboty, rzucił nożem w plecy pomocnika naczelnika więzienia Siewierina.

Aschabad, 5 czerwca.—Na piątej wiorście od Aschabadu, na jadącego drezyną płatnika kolejowego napadło 8-iu ludzi i odebrali od niego 14 tysięcy rubli.

Elizawetpol, 5 czerwca. — W pobliżu osady Karedagli zabito strażnika policyjnego.

Tambów, 5 czerwca.—Zrana dnia 4 czerwca wykryto mieszkanie konspiracyjne; osoba mająca być uwięziona strzelała przez drzwi; jeden stójkowy zabity, drugi ranny. Właściciel mieszkania wyskoczył przez okno, lecz raniono go i ujęto.

Elizawetgrad, 5 czerwca.—Na wracającego do Olwiopola naczelnika ziemskiego Mickiewicza, napadła banda rabusiów. Mickiewicz strzelał i ranił jednego, pozostali zbiegli.

Peterhof, 4 czerwca. — Najjaśniejszy Pan przyjął dziś na audyencyi serbskiego królewicza Aleksandra. Jutro wieczorem królewicz wyjeżdża zagranicę.

Odesa, 4 czerwca. — Rzucono bombę w przechodzącego ulicą Bałkowską Sirotkina, dyrektora cukrowni Towarzystwa Aleksandrowskiego. Dyrektor ocalał. Złoczyńca, robotnik, pracujący w cukrowni, zranił przy pościgu dwie osoby i w końcu sam się zastrzelił.

Tyflis, 4 czerwca.—Do idącego ulicą z żoną i teściem rewirowego, Szepiły, kilku złoczyńców zaczęło strzelać, zadając śmiertelne rany, od których rewirowy z żoną, wkrótce zmarli. Ujęto dwóch.

Irkuck, 4 czerwca.—W Czycie raniono kulą w szyję jadącego dorożką komisarza policyjnego, Sieniewa.

Paryż, 4 czerwca. — Ogłoszony został tekst traktatu franko-japońskiego. Wszelkie prawa najbardziej uprzywilejowanego narodu powinny przysługiwać osobom prywatnym i oficyalnym poddanym japońskim we francuskich Indochinach we wszystkiem, co dotyczy ich osobistości i ochrony majątku. Podobne prawa stosować będzie państwo japońskie względem poddanych francuskich.

„Przed upływem terminu umowy Japonii i Francyi z dnia 23 lipca 1896 roku — głosi traktat — rządy japoński i francuski, przejęte pragnieniem wzmocnienia istniejących stosunków przyjaznych i usunięcia wszelkich powodów do nieporozumień w przyszłości, zawierają następującą umowę: zgodziwszy się przestrzegać niezależności i nietykalności Chin, oraz zasady równości praw w tem państwie pod względem handlowym przedstawicieli wszystkich narodowości i zarazem będąc zainteresowanymi w zabezpieczeniu pokoju i porządku w miejscowościach Chin, sąsiadujących z terytoryami, gdzie Francya i Japonia korzystają z praw zwierzchnictwa, protektoratu i okupacyi — oba państwa zobowiązują się popierać wzajemnie, w celu zabezpieczenia pokoju i bezpieczeństwa w tych miejscowościach i dla utrzymania stanowiska i praw terytoryalnych każdego z państw na lądzie azyatyckim.“

Wiedeń, 4 czerwca.—Dziś odbyły się pierwsze posiedzenia izby panów i nowego parlamentu. Mowa tronowa wygłoszona zostanie w środę.

Haaga, 5 czerwca. — Przedstawiciele państw porozumieli się w sprawie wyboru prezesów czterech komisyi konferencyi pokojowej.

Belgrad, 5 czerwca.—Przy obradach nad budżetem ministerstwa wojny, skupczyna jednogłośnie przyjęła wniosek partyi opozycyjnej o wyznaczeniu komisyi śledczej przez skupczynę celem zbadania działalności zarządu wojennego.

Luksemburg, 5 czerwca. — Centralna komisya izby deputowanych, rozpatrzywszy projekt prawa o drodze, w jakiej ma być wytoczona sprawa wielkiemu księciu, jednogłośnie wypowiedziała się za wnioskiem rządu.

Teheran, 4 czerwca. — Urzędnicy policyi teherańskiej zaaresztowali w ubiegłym tygodniu swego naczelnika i oświadczyli mu, że dopóty go nie puszczą, dopóki nie wypłaci należnego im wynagrodzenia. Minister obiecał spełnić żądanie, wypuszczono więc naczelnika policyi; gdy wszakże pieniędzy na czas nie dostarczono, policyanci urządzili manifestacyę, nie zgadzając się na odbieranie płacy ratami.

Onegdaj na ulicy zamordowano dragomana konsulatu tureckiego.

Paryż, 4 czerwca.—Duńska para królewska wyjechała dziś z Paryża, odprowadzona na dworzec przez Fallieres'a i ministrów.

Rada ministrów zatwierdziła szereg uchwał, mających na celu zabezpieczenie porządku w departamentach, dotkniętych kryzysem winnym.

Tokio, 4 czerwca.—Aoki, ambasador japoński w Waszyngtonie, będzie prawdopodobnie odwołany: zastępcą jego ma być Kanieko.

Paryż, 4 czerwca. -- „Matin“, „Echo de Paris“, „Petit journal“, „Petit Parisien“ nie komentują rozwiązania Dumy; „Figaro“ uważa manifest za dowód bezcelowego istnienia Dumy i jej rozwiązania. „Journal des Debats“ uważa rozwiązanie za naturalny wynik braku w Dumie zdolnego do pracy centrum. Zwoływanie trzeciej, Dumy dowodzi, iż Cesarz nie cofa manifestu z d. 17 października, iż Duma „Eclair“ uważa, sama wydała na siebie wyrok, odmówiwszy potępienia zabójstw politycznych i pokrywając nietykalnością poselską spisek państwowy. „Republique“ wyraża zadowolenie z powodu rozwiązania Dumy, konieczność czego już oddawna wykazywała.

Giełda petersburska

5 czerwca 1907 r.

4% Państwowa renta	$70^1/_2$
$4^1/_2$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	68
5% pożyczk prem. 1864 r.	--
„ „ 1866 r.	$238^1/_2$
5% obl. prem. Szlach. Banku	215
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	365
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	405—408
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	319
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	$145^1/_2$
„ Bransk. Relsk. Fab.	101
„ Putiłowsk.	$95^1/_2$
„ Bakińsk. T-a Naftow.	509
„ Naft. T-a Br. Nobel.	920
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	139
„ Petersb. Prywat. i Komm.	148
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	--
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	236
5% Pożyczka 1905 r.	89
„ „ 1906 r.	—
5% Świadectwa włościańskie	$76^1/_2$

Usposobienie z papierami dywidendowymi stałe i spokojne; ku końcowi z niektóremi metalurgicznemi i bankowemi akcyami ożywione i mocne; z funduszami państwowymi i premiówkami bez zmian. Premiówka 1906 roku w zapotrzebowaniu.

Kilka słów o Ferdynandzie Brunetière.

Kilka miesięcy temu, w pełni sił umysłowych, po długiej walce z nieubłaganem cierpieniem, umarł w Paryżu Brunetière. Pracował niemal do ostatniej chwili życia, jakby pragnął przed odejściem z tego świata powiedzieć wszystko, co mu leżało na sercu.

Nietylko Francya, ale i świat cały odczuć musi te stratę. Redaktor od lat wiele czytanej wszędzie *Revue des deux Mondes*, obdarzony wielkiemi zdolnościami, zdobył sobie rozległą wiedzę. Żadna ważniejsza kwestya obcą mu nie była. Ostatnie dzieło jego świadczyć o tem może. I słusznie nazwano je „testamentem" Brunetière'a, gdyż przedmowę podpisał dwa tygodnie przed zgonem. Książka ta zawiera artykuły pisane w ciągu lat dziesięciu; tytuł jej: „Questions actuelles" („Aktualiści"), doskonale określa treść. Pomimo tego bowiem, iż niektóre rozdziały, pisane są przed kilku laty, niemniej wszystkie kwestye, tam poruszane, bardzo są na dobie. Pomimo różnorodności kwestyi, dążności jednak wszystkie są jednakowe. Autor wciąż walczy dla dobrej sprawy, pragnie, choć w małej części, przyczynić się do przywrócenia panowania prawdy na świecie. Nie marzy on o wielkich zwycięstwach, ale najmniejszemi nie gardzi. Sam wciąż szukając prawdy i światła, powoli doszedł do przekonania, że znajdzie je tylko w katolicyzmie, a raz mając to przekonanie, dłużej się nie wahał.

Pierwszy artykuł, pisany 1894 r., to: „Wrażenie po bytności w Watykanie" („Aprés une visite au Vatican"). O samej bytności ani słowa, syntezą jego wrażeń jest zdanie, że nauka poniosła porażkę. Wie on, iż podobny zarzut z szyderstwem przyjętym będzie wobec ciągłych, licznych, nadzwyczajnych wynalazków, którymi nauka poszczycić się może. Zdziałała ona bardzo wiele, ale nie dotrzymała wszystkich swych obietnic, nie rozproszyła wszystkich tajemnic, nie zdołała wszystkiego wytłómaczyć, nie potrafiła obalić chrystyanizmu. Liczny zastęp filozofów, historyków, pomimo usilnych starań, tego rezultatu nie osiągnął. Jedni twierdzili, że nauka chrześcijańska istniała przed Chrystusem, ale nie zdołali tych dowodzeń uczynić przekonywającymi, nie mogąc wytłómaczyć, dlaczego to Ewangelia, a nie Marek Aureliusz, świat podbiła. Drudzy inne prawo historyi stosowali, gdy chodziło o królów rzymskich, a inne, gdy przeczyć chcieli autentyczności 4-tej Ewangelii św. Jana. Te „niepowodzenia" żadnej ujmy nauce nie przynoszą, w zakresie swej dziedziny jest ona wielką, ale wszechładną być nie może—twierdzi Brunetière.—Nauka nie może zastąpić religii, ani szerzyć moralności, pozbawiając ją jedynej silnej podstawy. Brunetière zaznacza, jak Kościół umiał zawsze dostosować się do danej epoki, opierając się na nienaruszalnym dogmacie, a tylko zwracając uwagę ludzi na tę stronę swej nauki, którą oni wówczas najłatwiej odczuć mogli. Leon XIII, bardziej niż kto inny, teoryę tę w czyn wprowadził. Jego encykliki, omawiające sprawy robotnicze, miały na celu sprowadzenie socyalizmu na grunt chrześcijański. Voltaire zarzucał chrystyanizmowi, że jest religią maluczkich, a Leon XIII z upodobaniem podkreślał równość, jaką głosi katolicyzm i którą zachwyca współczesnych. Brunetière w religii chrześcijańskiej widzi doskonale wyrozumowaną podstawę moralności i przytacza słowa Edwarda Scherer: „Obowiązek, aby mieć wartość, musi być poparty wyższym celem; życie staje się igraszką, jeśli nie ma związku z wiecznością". Smutny horoskop dla bezwyznaniowej moralności!

Wśród wszystkich wyznań, według Brunetière'a, katolicyzm najbardziej sprzyja rozwojowi moralności i najsilniejszy wpływ mieć może na odrodzenie świata. Nie odmawia on pewnych zalet protestantyzmowi, ale widzi w nim brak dokładnego, wewnętrznego ustroju, jaki posiada katolicyzm. Tam panuje samowola, anarchia, powodująca ciągłe odszczepieństwa—tu zaś zdumiewający ład, karność pod stałym rządem, opartym o tradycyę i zasadę, niewzruszone. Wszystko mądrze obmyślane, logicznie umotywowane. Katolicyzm posiada swą teologię, psychologię i „socyologię", jeśli tem słowem określić wypada wspaniały dogmat „świętych obcowania".

W drugim artykule [1]), pisanym następnego roku, Brunetière zajmuje się wychowaniem. Ubolewa nad tem, że dawniej wychowanie i wykształcenie stanowiły jedno, dziś są to dwie odrębne sprawy. Według niego ta niekorzystna reforma nastała wówczas, gdy rząd ujął despotycznie w swe ręce pedagogię. Autor krytykuje szkoły francuskie. Wiele dobrych chęci dąży ku udoskonaleniu ich, rezultat jednak pozostaje niezadawalniającym. Rozmaite są pojęcia o dobrem wychowaniu, tak jak rozmaite są cele, do których się dąży i drogi, któremi się dochodzi. Inny system zastosować należy dla wychowania żołnierza, a inny dla wychowania światowca, jednak jeden i drugi muszą umieć naginać, poświęcać swe fantazye i zastosowywać się do większości. Brunetière nie powstaje przeciw szerzeniu oświaty, ale nie uważa jej, jako czynnik umoralniający, dlatego, że zajmuje się wyłącznie wykształceniem, zaniedbuje wychowanie młodzieży. Obecnie ludzie kształcą się nie z zamiłowania do nauki, tylko dla osiągnięcia materyalnych korzyści, z nabytych wiadomości wypływających. Młodzież zajęta jest jedynie egoistyczną myślą zrobienia karyery. System konkursów, wszechwładnie panujący w szkołach francuskich, uważa Brunetière jako szkodliwy. Nie mówiąc już o licznych niesprawiedliwościach, jakie się dzięki niemu popełniają, zwraca uwagę na to, iż wyrabia on bezwzględne współzawodnictwo, zabijające wszelkie szlachetniejsze uczucia. A jednak fachowe wykształcenie nikomu wystarczyć nie może, każdy człowiek potrzebuje prócz tego jeszcze ogólnego wychowania, t. j. wyrobienia woli, charakteru, zamiłowania do pracy, gotowości do poświęcenia. Niestety, ministeryum oświaty we Francyi nie tak pojęło swe zadanie. Brunetière widzi w tem wielki błąd i zastanawia się, jak złemu zaradzić można. Uważa on, że młodzi ludzie zbyt wcześnie specyalizują się w pewnej gałęzi wiedzy, przeto na wychowanie czasu nie pozostaje. W programie szkolnym, bardzo przeciążonym, są ogromne braki. Najważniejszym jest, zdaniem jego, brak wiary.

Mniema on, że i szkoły żeńskie potrzebują reform, obecnie ich programy zbyt są podobne do programów szkół męskich, a powinny one być bardziej zastosowane do zadania kobiet; lepiej je przygotowywać, jako wychowawczynie przyszłych pokoleń. Wszakże to one pierwszy na nich wpływ wywierają.

Do tematu wykształcenia młodzieży powraca autor w artykule „O naukach klasycznych" [1]) 1905 r. Zastanawia się nad reformą zbyt dawno ułożonego programu szkolnego. Co z niego usunąć? Co zostawić? Co dodać? Nauka literatury i języków klasycznych, wprowadzona niegdyś i zastosowana do bogatych arystokratów, dziś dla ogółu uczących się przedstawia za małe korzyści dotykalne. Zarzucają jej, że nie jest „przygotowaniem do życia". To określenie nie jest bardzo ściste, bo wszakże ileż to jest różnych odmiennych rodzai życia! Czyż wobec tego istnieć może jakaś reguła ogólna? Brunetière twierdzi, że jedynem przygotowaniem konieczne dla wszystkich jest posiadanie kultury, niezależnej od fachowego wykształcenia, której byłoby dopełnienieniem.

Brunetière zwraca się do bezwyznaniowych filozofów [2]), używając przeciw nim ich własnej broni. Nie szuka on podstaw dla moralności w teoryi ewolucyi, ale tylko o ile moralność z niej skorzystać może i jakim łącznikiem ułatwiającym jakieś porozumienie pomiędzy wierzącymi a bezwyznaniowymi—być może, ułatwiając je tym ostatnim. Jedni i drudzy zgadzają się na to, że natura nasza skłonniejsza do złego, niż do dobrego, skażona jest. Pierwsi tłómaczą to dogmatem grzechu pierworodnego, drudzy, szukając niby złagodzenia tego wyroku — ewolucyą. Obie teorye jednakowo uznają konieczność przezwyciężania natury, a uważają postęp moralny, jako najwyższą formę postępu, jedyną, która czemś być może dla szczęścia ludzkości.

Ciekawym przyczynkiem do historyi katolicyzmu jest artykuł, zawarty w tym samym tomie „Katolicyzm w Ameryce" [3]). Jest to przypomnienie, w krótkości, dziejów rozwoju Kościoła rzymskiego w tej części świata. W 1789 r. było w Ameryce tylko jedno biskupstwo katolickie—dziś (1898 r.) jest ich osmdziesiąt ośm. Co spowodowało tak szybki rozkwit—pyta Brunetière. Czy swoboda? Przyczyniła się ona wiele do tego, ale pamiętać należy, iż nie od początku katolicyzm używał tej swobody. Niemałe mieli trudności do przezwyciężenia ci pierwsi wyznawcy katolicyzmu, przybyli do Ameryki w 1634 r. Konstytucya, nadana w 1787 r. zapewniła dopiero swobodę wyznań. Wówczas zaczął się rozkrzewiać katolicyzm. Dziwną ironią losu, ta Francya, która katolicyzm prześladuje, wielce przyczyniła się do rozwoju jego w Stanach Zjednoczonych—ona dostarczyła księży, których brak tam dawał się dotkliwie odczuwać, a których ona wypędziła podczas rewolucyi. Również dzięki Francyi powstało seminaryum w Baltimore: pierwsze zakony, przybyłe do Ameryki, też francuskimi były. Brunetière podkreśla te szczegóły, dodając, iż niesłusznym jest zarzut, jakoby Francya nic nie zdziałała dla rozwoju intelektualnego i moralnego nowego świata. Z powiększenia liczb księży, wzrastała zadziwiająco szybko ilość wiernych. Powstawały wciąż nowe stolice biskupie. Gdy w r. 1837 napaści protestantów stawały się coraz częstszemi, katolicy, broniąc się dzielnie, zrozumieli, iż silni będą wówczas, gdy się ściśle zespolą z Rzymem. Zbliżenie, zjednoczenie nastąpiło pomimo niechęci niektórych Amerykanów poddania się „obcemu władcy". Obawiali się, aby to nie ukróciło ich swobody, nie zaszkodziło ich jedności. Stało się jednak przeciwnie. Powstał Kościół katolicki—amerykański, jednolity, odrzucając życzenie pewnych narodowości, pragnących wyodrębnić się, oderwać od reszty. Powoli więc ustępowała niechęć ogółu ku Kościołowi, tembardziej, że dokładał on starań, by nie naruszać nigdy praw, by żyć w zgodzie z władzami cywilnemi, nie odstępując jednak w niczem od swych przepisów. Cechy demokratyczne katolicyzmu wymownie przemawiały do umysłów amerykańskich. „Katolicyzm zawsze podbija duszę tłumu, olśniewa ją przepychem ceremoniałów, a zarazem ośmiela tem niewyróżnieniem swych wyznawców"—objaśnia Brunetière.

Działalność Kościoła katolickiego w Ameryce jest ogromna; zastosowane do charakteru społeczeństwo nieraz nas dziwić może, nie zawsze jesteśmy w możności zrozumienia jej. Dziwnym wydał się nam np. udział duchowieństwa katolickiego w kongresie religijnym w r. 1893 w Chicago. Był to z ich strony dowod tolerancyi, a brak fanatyzmu, którym pochwalić się nie mógł p. Pobiedonoscew, ani sułtan, ani arcybiskup Canterburg, którzy od uczestnictwa swoich przedstawicieli w kongresie wymówili się. Celem zaś duchowieństwa katolickiego było, jak to objaśnił kardynał Gibbons, nie porozumienie się w kwestyach dogmatycznych, ale w sprawach ogólno-ludzkich, jak: filontropia i moralność. Wzrost katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych dowodzi, iż nie jest on wrogiem wolności, ani też, że swoboda jemu szkodzić może, wbrew zarzutom, jakoby on krępował myśl i czyn.

Prześladowanie religijne we Francyi nasuwa Ferdynandowi Brunetièr'owi pytanie, czem byłby Kościół katolicki francuski, oderwany od Rzymu *). Teorya jego jest, że teraźniejszość rozumieć można, badając przeszłość. Przypomina więc oburzenie spowodowane odwołaniem edyktu Nantejskiego. Obecnie prawo o wolności związków z 1901 r. w mniej szczery sposób uczyniło to samo, skazując zastęp ludzi na konieczność wyboru pomiędzy ojczyzną, a religią. Wobec rozkrzewiającego się kosmopolityzmu, dziwnie wydawać się muszą dążności ku unarodowieniu religii. Brunetière przypuszcza jednak, że to jest główną pobudką prześladowania Kościoła we Francyi. Chęć oderwania go od Rzymu silniejszą jest, niż nienawiść sekciarska. Czem stałaby się taka religia narodowa, podległa fantazyom jednostek, dość przypomnieć sobie kościoły rosyjski i angielski. Katolicki Kościół francuski wywołałby schyzmę, rozterki wewnętrzne, anarchię. Religia skurczyłaby się.

Kochajmy naszą ojczyznę—powiada Brunetière—brońmy ją przed internacyonalizmem, ale pamiętajmy o tem, że sztuka, literatura narodowemi być mogą, religia, moralność i nauka międzynarodowemi przestać muszą. Wielcy ludzie, jak Ludwik XIV i Napoleon, rozumieli to i jedności Kościoła nie rozerwali. Katolicyzm nic miłości ojczyzny nie szkodzi, szkodzą jej tacy panowie, z baronem d'Estournelles de Constant, na czele (któremu autor osobny rozdział **) poświęca). Cel, niby piękny, wzniosły, zamiary ich najlepsze, a rezultat dla kraju wielce ujemny. P. de Constant mianuje się apostołem „pacyfizmu", potępia wszelkie walki, tylko dla namiętnych klasowych ma pewną wyrozumiałość. Ta pobłażliwość opuszcza go zupełnie w stosunku z tymi, którzy jego zasad nie podzielają. Chce on być krzewicielem wiecznego pokoju, a zapomina, że nikt dziś nie uprawia wojny z upodobania, a tylko chyba w ostateczności. Takiej ostateczności p. Constant nie uznaje i nie przypuszcza, by do czegoś podobnego dojść miało pomiędzy uczciwymi narodami. Chyba nie bierze w rachubę instynktów, namiętności ludzkich — zapytuje Brunetière. Łatwo bowiem powiedzieć: ogólne rozbrojenie, ale któreż z mocarstw europejskich pierwsze na nie się zgodzi? Czy może Anglia, której bogactwem jest flota? Brunetière zarzuca panu de Constant wygłaszanie pięknych frazesów, które wywodami praktycznymi nie popiera. Korzyści zatem ojczyźnie przynieść nie może (jak zresztą wszyscy, którzy podobnie czynią), a szkody wiele. Zapewne p. de Constant nie zastanowił się nad kwestyą ekonomiczną, nad tem, co zrobi z zastępem robotników, pracujących dla armii, w dzisiejszych czasach ogólnej nadprodukcyi; z hodowcami, którzy egzystują dzięki dostawie koni dla wojska i. t. d. Autor nazywa to fantastycznem marzeniem, szkodliwem, jeszcze dlatego, że wyrabia egoizm. Obecnie osobisty spokój jest ludziom najdroższy. Dawniej poświęcano go chętnie dla wyższych celów, ponad którymi najwyższym było dobro ojczyzny.

Pozostaje mi wspomnieć o dwóch artykułach, poświęconych religii: „Fatalne nieporozumienie" *) i „Podstawy wiary" **). W pierwszym dowodzi, że jedyną prawdziwą religią jest chrystanizm — wszelkie zaś wynalazki pośrednie p. Guyan i t. p. pragnących religię odrzeć z cech nadprzyrodzonych, podstaw dogmatycznych, służyć mogą jedynie ku bałamuceniu umysłów z wpływu poważnego, dobroczynnego wywrzeć nie mogą. Drugi zaś artykuł jest właściwie przedmową do książki p. Balfour'a (p. t. „*Les bases de le croyance*"). Zaznacza tu Brunetière, że kwestye religijne zajmują teraz ogół—dowodem tego zainteresowanie, jakie wzbudza dzieło p. Balfour'a, przełożone z angielskiego. Dalej dowodzi on, iż źródło każdej religii nadprzyrodzonem być musi.

Mogąc tu tylko zaznaczyć niektóre z głównych zagadnień, poruszanych przez autora, o wielu innych, nader zajmujących, zmilczeć muszę, gdyż inaczej nie mam zamiaru dawać tutaj całokształtu poglądów autora, jedynie zarys jego działalności i przegląd główniejszych dzieł.

Działalności Ferdynanda Brunetière tak rozległej trzebaby również poświęcić obszerne studyum, chcąc je w całej pełni przedstawić. Najliczniejsze laury zbierał on jako mówca. Ciosem dotkliwym dla niego była utrata głosu na dwa lata przed śmiercią. Mając za oręż jedynie pióro, czuł się mniej silnym.

M. Cz.

[1]) «Education et instruction» (Wychowanie i wykształcenie).

[1]) «Pour les humanités classiques.»
[2]) «La moralite de la doctrine evolutive».
[3]) «Le catholicisme aux Etats Unis».

*) «*Voulons nous une Eglise nationale*».
**) «*Le mensonge du pacyfisme*».

*) „*Une facheuse équivoque*".
**) „*Les bases de le croyance*".

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

NADESŁANE.

— **Sanatoryum chorób piersiowych d-ra Dłuskiego w Zakopanem.** Odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem wice-prezesa Adama hr. Krasińskiego zebranie rady nadzorczej Sanatoryum chorób piersiowych w Zakopanem. W posiedzeniu wzięli udział: prof. d-r Wicherkiewicz, prof. d-r Knapiński, prof. d-r Kostanecki, prezes komisyi kontrolującej dyrektor Sędzimir, dyrektor d-r Kazimierz Dłuski, prokurent Banku hipotecznego Kazimierz Czapelski i syndyk adwokat d-r Kosch.

Dyrektor d-r Dłuski złożył sprawozdanie ze stanu zakładu, wykazujące, że frekwencya w miesiącach zimowych roku 1906/7 była o 20 do 25% wyższa, aniżeli w tym samym czasie roku poprzedniego; wedle sprawozdania, do Sanatoryum przybywają coraz liczniej z całem zaufaniem ze wszystkich zaborów Polacy, z których wielu udawało się dawniej do zagranicznych zakładów. D-r Dłuski przedłożył też sprawozdanie z leczniczej działalności zakładu i wskazał na osiągnięte pomyślne wyniki, które będą, jak zwykle, ogłoszone w jednem z polskich pism lekarskich.

Prezes komisyi kontrolującej, dyrektor Banku galicyjskiego, Mieczysław Sędzimir, odczytał protokół komisyi rewizyjnej, przedłożony imieniem całej komisyi, w skład której wchodzą pp. Gablenz, naczelnik rachunkowości Tow. wzajemnych ubezpieczeń i Pietraszkiewicz, znany finansista z Warszawy. P. Sędzimir podniósł, że gospodarka w Sanatoryum zasługuje pod każdym względem na uznanie. Rada przyjęła protokół komisyi rewizyjnej.

Wreszcie rada przyjęła przedłożony przez dyrektora d-ra Dłuskiego bilans za rok ubiegły, uznany już przez komisyę rewizyjną, oraz budżet na rok bieżący.

Polska pielgrzymka do Ziemi świętej.

Ostatni termin zgłaszania się dobiega końca, ponieważ są jednak niektórzy, mający w pielgrzymce wziąć udział, a sądzę, że dopiero przed wyruszeniem pielgrzymki na tydzień lub dwa wystarcza się zgłosić, a będzie przyjętym, przeto przypominamy, że zgłoszenia przyjmujemy do d. 1 lipca włącznie, po tym zaś terminie tylko z największą trudnością moglibyśmy zadość uczynić życzeniom zgłaszających się. Nadmienić bowiem musimy, że już d. 1 lipca zadecydować potrzeba, czy pielgrzymka będzie miała dostateczną liczbę uczestników, by do skutku dojść mogła; w tym bowiem terminie zamówić koniecznie potrzeba miejsce na okręcie, w hospicyach i t. d.; każde więc późniejsze zgłoszenia pociągają za sobą nie zależne od nas trudności. Ktoby więc zechciał wziąć udział w pielgrzymce do Ziemi św., która wyjeżdża z Krakowa d. 30 sierpnia b. r. niechaj zgłasza się zaraz do O. Zygmunta Janickiego, Kustosza Braci Mniejszych w Krakowie, ul. Reformacka l. 4.

Podróż do Ziemi św. wraz z utrzymaniem kosztuje;

I klasą 540 koron = 492 marek = 226 rubli.

II klasą 460 koron = 419 marek = 192 rubli.

III klasą 340 koron — 310 marek = 142 rubli.

‹Dom Polski› w Wiedniu.

Przypuszczając, że dla Polaków, jadących za granicę, wiadomość o założonej polskiej ponsyi w Wiedniu mile przyjętą będzie, polecamy pensyonat ‹Dom Polski› w centrum miasta, naprzeciwko opery, na parterze, z polską kuchnią, trzymany przez dystyngowaną Polkę.

Przyjezdni oprócz wszelkich wygód, wzorowego porządku, znajdą w razie potrzeby opiekę i wszelkie informacye dla osób nieznających miasta lub języka.

Ceny są bardzo przystępne i pobyt tamże wypada wiele taniej niż w hotelu.

Adres: «Dom Polski», Wiedeń I. Operngasse 4.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Proreznа) Nr. 9 róg Puszkińskiej.